



Parę słów w sprawie porozumienia z rodzicami.

Dojrzało dzisiaj przekonanie, że wychowawcze zadania szkoły daleko łatwiej i skuteczniej uda się wypełnić o ile można będzie osiągnąć współdziałanie z domem rodzicielskim oparte na ścisłym porozumieniu. W celu zbliżenia szkoły i domu organizowane są t. zw. konferencje rodzicielskie. Charakter takich konferencyj nie został dotychczas ustalony; uzależniony bywa od warunków lokalnych, od inicjatywy nauczycielstwa, które zwołuje konferencje i nadaje im jakiś określony kierunek. Zebrania te miewają na celu bądź wtajemniczenie rodziców w regulamin szkolny, bądź w potrzeby szkoły, obfitują w momenty apelowania do kieszeni rodzicielskich w celu zebrania funduszków potrzebnych na pomoce naukowe, na bibliotekę szkolną, na wycieczki; bywają również zebrania mające na celu pouczenia z zakresu higieny, informacje dotyczące postępów, bywają wreszcie i takie, które są wymianą wzajemnych pretensyj wychowawców i rodziców.

Wychowawcy - nauczyciele uskarżają się często na rodziców; podnoszą z goryczą, że rodzice nie mają należytego zrozumienia dla wychowawczych poczynań szkoły, że z pogardliwym lekceważeniem traktują najlepsze wysiłki nauczyciela a w domu stosują środki wychowawcze pozostające w jawnej sprzeczności ze środkami polecanymi przez pedagogikę. Zarówno przyczyny jak skutki takiego stanu rzeczy są powszechnie znane i łatwo zrozumiałe, niema przeto potrzeby nad nimi dłużej się zatrzymywać.

Idzie o to czy szkoła nie mogłaby przeciwdziałać tym ujemnym objawom, czy konferencje z rodzicami nie mogłyby stanowić właśnie okazji dla uświadamiania rodziców, wyjaśniania im podstawowych, elementarnych zasad pedagogiki, okazji do oświecania ich poprostu w tej dziedzinie.

Sprawa to niełatwa; niedość bowiem wybrać odpowiednie zagadnienia, niedość prosto i jasno je ująć, w sposób przekonywający uzasadnić postulaty pedagogiki. Rzeczą bodaj najważniejszą jest utrafić w ton właściwy; ten ton powinien być jaknajdalszy od tonu mentorskiego, nie powinien zawierać ostrej i lekceważącej krytyki, nie powinien nie tylko obrażać ale nawet zadrażniać. W ton taki niełatwo utrafić a jednak jest on jednym z najgłówniejszych warunków nawiązania szczerych i trwałych stosunków opartych na zaufaniu.

Podajemy poniżej dla użytku wychowawców materiałów nadających się na konferencje rodzicielskie. Dwa razy dwa — cztery pióra dr. J. Korczaka są to fragmenty codziennego domowego życia, podpatrzone czy podsłuchane przez znakomitego obserwatora, który dostrzega w nich sens głębszy i sens ten analizuje. Są to praktyczne lekcje pedagogiki. Jest w nich właśnie ta rzecz cenna i ważna a tak trudna — ów ton właściwy. Przepojone są głębokiem zrozumieniem codziennej szarej troski życia, która w 9-u wypadkach na 10 jest może główną przyczyną niewłaściwych reakcyj rodziców w stosunku do dzieci. Głębokie zrozumienie rodziców połączone ze szczerą miłością dla dziecka i troską o nie, nadaje tym rozmowom cechę wielkiej prostoty i zupełnej bezpośredniości, a więc wskazuje najwłaściwszą drogę dla tych, którzy szukają porozumienia.

Dr. J. KORCZAK.

Dwa razy dwa — cztery.

(Jak wychowywać dzieci).

1. *Za moich czasów.* Nie dziw, że chętnie wspominamy dawne lata. Toć człowiek był młody, silniejszy, weselszy. Mniej rozumiał, więc mniej przewidywał, mniej trosk i obaw. Nic dziwnego, że patrząc na dzieci, przypominamy sobie, jak dawniej bywało, kiedy byliśmy mali. Ze było inaczej, każdy łatwo spostrzeża. I zjawia się pytanie: gorzej czy lepiej? Jeśli rozważy spokojnie, musi przyznać, że lata niewoli były ciężkie i złe, że brakło tej i owej uciechy, że radość dziecka, która zawsze szukała drogi, teraz łatwiej ją znajdzie. I szkoła dba o rozrywkę i książek ciekawych więcej i ładny obrazek i coś słodkiego — i kara nie tak surowa i częściej nagroda. Nic dziwnego, że ten i ów westchnie smutnie, bo mu zabrano uśmiechy i wesołe okrzyki lat dziecięcych, które nie wrócą. I zdawać się może, że wszyscy rodzice zawsze radować się będą, że do-czekali, że dzieciom ich lepiej.

Bywa jednak, że ten i ów ma jakiś żal do małego. Gdy się rozgniewa, a gniewa się niekoniecznie na dziecko, bo często na trudne warunki i braki, — gniewa się, że zabolł, bo mniej było kiedyś starania o zdrowie, — gdy nie w spokoju porówna, a w złości, — przychodzi na myśl, że może naprawdę za wiele.

• „*Za moich czasów inaczej było*“. Czy to słyszane: dawniej dzieciak tyle nie kosztował. Ile na samą naukę! Nie elementarz, a różne książki; nie jeden, a kilka zeszytów, jeszcze linijki, ekierki, kredki i pieniądze na kino i wycieczkę.

Dawniej buty, gdy śnieg albo święto, byle jak przyodziany; dziś na miarę z nowego, już nietylko ciepło, ale ładnie. Pomyśleć tylko!

W mozole i trosce dźwiga się człowiek ku lepszemu życiu. I dziecko więcej ma trudu, liczniejsze obowiązki. Nie taki sam człowiek, a coraz światlejszy, nie takie same życie, a coraz pełniejsze i ciekawsze. Nie pomoże leniwe westchnienie, nie pomogą urągliwe żale ani nadające skargi. Nie mniej prostoty, a mniej prostactwa; nie mniej szacunku dla starszych, a mniej przymusu; nawet nie moralność gorsza, a szczerzej wypowiada się człowiek i czujność na zło większa. Ile to krzywd dawniej, o których głucho, o które się nikt nie śmiało upominać.

Rezygnację złych dawnych czasów zastąpiło poczucie prawa i sprawiedliwości, tęsknota za lepszym znów jutrem i — łaskawa nadzieja.

2. „*Drzyj buty, drzyj!*”. Odzież, jako pozycja w budżecie ubogiej rodziny, jest dotkliwą troską rodziców. Szkoła żąda, by dzieci były nie tylko czysto, ale i ładnie ubrane.

— Nauczycielki paniusie chcą z dzieci zrobić, panięta i kawalerów — a to fartuszek, kołnierzyk, gimnastyczne trykoty i pantofelki. Zdaje im się (tak samo jak dzieciom), że ojciec znajduje pieniądze. A dzieciak choćby szanował.

Na gimnastyce uczą kłaść się na podłodze. Jak potem powiedzieć, żeby nie walał ubrania. Dawniej rak zatracony za darcie butów w skórę dostawał, a teraz schodzą się patrzeć i płacą za patrzenie, jak zdrowe chłopcy, zamiast coś robić, kopią piłkę i buty dra.

Czuje ojciec, że dziecko ruchliwe ma prawo do biegu i zabaw. Cóż dziwnego, że więcej i częściej drzeć musi. Gdzie ustalić granicę pomiędzy prawem dziecka a sakiewką ojca? A przecież tyle radości w życiu, ile tego biegania. A wspomnienia niosą z lat dawnych o chęć ryzyko drapania się na płot i drzewo, myszkowania w zakątkach, gdzie można coś ciekawego zobaczyć, gdzie jest wiele kurzu i gwoździ zdradzieckich.

Dziecko nie tylko skórę butów drze, ale własną także. Ile guzów, sińców, zadrapań, skaleczeń! To nic, to się zagoi — będzie ostrożniejszy. Czy nie słusniej załatać lub zacerować skaleczoną pończochę lub portki, niż gderliwie a beznadziejnie walczyć z naturą dziecka?

Ruchliwy — w przyszłości będzie dzielnym człowiekiem. Palec skaleczył, bo z blachy coś majstrował; kolano, bo w biegu nie zawsze uda się sterować rozważnie. A świat jest twardy i podstępny. Wyrośnie przeskoda, gdzie się jej nie spodziewał. Przewrócił się, uderzył nie dlatego, że chciał, ale go spotkała przykra niespodzianka.

Cóż dziwnego, że odzież i obuwie, jak to się mówi, pali się na nim.

3. „*Daj pasa — nie żałować ręki!*”. Ciekawe byłoby obliczenie, za co najczęściej dziecko bywa bite. Czy za to, co może groźnie zaważyć na jego przyszłości, będzie płamą i krzywizną ducha? Nie — poszturguje się, bije i chłoczce najczęściej wtedy, gdy jest zły humor, gdy dziecko szkodę pieniężną przymiosło.

Porównaj własną wielką, twardą rękę z małą rączką dziecka, porównaj zgrubiałą skórę z jego gładką i cienką. Przyjrzyj mu się małemu i tak beznadziejnie zależnemu od ciebie. Ani sił się bronić, ani prawa. Nie znajduję porównania w życiu dorosłego człowieka. Już nie najsilniejsze w pasji wyróżnienie, ale każde uderzenie przypomina katowanego w więzieniu skazańca. Prawda, nie wybijamy zębów i nie łamiemy gnatów, jakkolwiek groźba: „porachuję ci kości” przypomina niezbyt odległe „dawne dobre czasy”.

Pamiętać należy, że to niesilne uderzenie jest również karą brutalną — bijemy bezbronno.

Bijemy, żeby się bało. Dziecko zawsze się boi — jedno, bo ojciec pas zdejmie, drugie, że je wykrzyczą, trzecie, żeby nie zasmucić.

Nieusłuchany będzie ten zawsze, od którego zbyt wiele żądamy, który zrozpaczony, do żywego dotknięty lub zbuntowany, beznadziejnie stwierdza, że się poprawić nie może.

Człowiek dojrzały ma doświadczenie nieudanych wysiłków, więc pogodził się z losem. Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie — naucz, jeśli nie wie — wytłomacz, jeśli nie może — pomóż! Jeśli przy najwyższym wysiłku dozna porażek, należy tak pobłażać, jak pobłażliwie godzimy się z naszymi własnymi wadami i nałogami.

Jeśli nie potrafię dziecka wychować łagodnym słowem, spojrz niem i uśmiechem, — zawiedzie i ręka i pas, chociażbym nie żałował.

4. „Poczekaj, powiem ojcu”. Naogół matka łagodniejsza od ojca, rzadko mocniej uderzy, natomiast często posługuje się groźbą. Groźba jest karą, czasami zapowiedź kary jest nawet dotkliwsza. Zgrzeszy, odpokutował, może broić dalej. Gdy matka zagrozi, dzień cały zepsuty. Co będzie? Czy matka dotrzyma słowa i powie, w jakim ojciec będzie humorze, czy pizebaczy, czy nakrzyczy, czy zapowie „porachuję kości”, czy weźmie się naprawdę do pasa? Obmyślanie ratunku jest niczem innym, jak niekiedy złożonym planem obronnym przed wrogiem. Dziecko musi dokładnie obmyśleć kiedy i jak wejść do mieszkania, jak ułożyć postać i wyraz twarzy, jak się zachować, co powiedzieć. Dom rodzinny jak wrogi obóz, do którego wślizgnąć się musi ostrożnie, niepostrzeżenie, by uspić czujność, zdobyć podstępem czego siłą osiągnąć nie może. Jeśli wychowujemy dziecko w ten sposób przez długie lata, czy dziw, że poczujemy wreszcie upragnioną niezależność, odrazu zmieni i ton i postawę. Nadejdzie dzień, gdy poczuje się dostatecznie silne, by podkreślić, że już się skończyło. — Dość tego, dopóki był mały, musiał znosić i cierpieć, — teraz już się nie boi.

Jeśli dziecko nie chce zasmucić rodziców, z wiekiem lepiej rozumie, dlaczego tak, nie inaczej, bywało. Rodzice starzy, zmęczeni, — tem większą budzić będą tkliwość i współczucie. — Matka, która groziła, nieszczerze łagodna — wymierzała karę silną ręką ojca, — będzie dla wyrostka słabszą tylko — nie lepszą.

Wiele się mówi o szacunku dla wieku. Same lata tylko, praw nie dają, na szacunek zapracować trzeba, wysiłkiem go zdobyć. Kara-groźba jest o tyle skuteczna, o ile ją się stosuje w razach wyjątkowych, ale się przebacza rozumnie i celowo.

Matka, która wie więcej, bo stale z dzieckiem przebywa, — ma prawo nie wszystko powiedzieć ojcu, bo nie chce przysparzać zmartwienia. Ojciec po pracy powinien odpocząć, wesoło pogwarzyć i jedyne często ciepło życia — dziecko do serca przytulić. Matka nie powie; przykro jej, jeśli zmuszona zwróci się wreszcie, by ojciec nie kijem, a myślą męską doradził. Matka czuje, że dziecku grozi niebezpieczeństwo, że postępuje źle, poprawić się nie chce; obawia się wziąć na własną odpowiedzialność skutki jego czynów, by ojciec, gdy będzie za późno, nie zapytał z wyrzutem: „Dlaczego nie uprzedziłaś? Jabym zapobiegł”. Tylko tak grozić, tak przebaczać i tak zwierzyć winę dziecka ma prawo matka i tylko taki *sens* ma zdanie czy pogróżka: „Ojcu się poskarżę”.

5. „Oddam cię dziadowi”. To też kara-groźba. Dziecko wierzy, że matka przepędzi na cztery wiatry, że ktoś zabierze, niekoniecznie dziad, a siła wroga, złośliwa i groźna. Pamiętać należy, że dom jest dla dziecka wyspą bezpieczną wśród morza nieznanymi pełnymi zagadek i niebezpieczeństw sił i tajemnic. Rodzi się w potwornie bolesnej chwili, gdy noworodek zagnęła znajdzie się w zimnie otaczającego powietrza, które smaga skórę, usta, płuca, kaleczy chłodem w pierwszym oddechu, kiedy ból gniecie czaszkę, a twarde ręce przewijają w zimne, szorstkie płótno. Strach dziecka rozwija się w tysiącnych bólach niedoświadczonego trawienia, niespodziankach nagłych uderzeń, w tem wszystkim, co twarde, obojętne i niespodzianie wyrasta. Przed oczami jego przesuwa się szereg obrazów, a każdy budzi najsilniejsze wzruszenie. Dziecko wskazuje palcem psa, ciągnie matkę za rękę: „O, piesek”, — i drży i trzępoce się — serce tłucze w piersi — radość — chęć pogłaskania — szczęście dziecię-

ce. Pies warknął. Dziecko spłoszone. To, co zdawało się przyjaznym, okazuje się niebezpieczne. „Oddam cię dziadowi” — to znaczy: wyrzeknę się, nie będę broniła, pójdiesz między tych, których się boisz, bo krzywdzą.

Dobro i zło jest dla dziecka tem, czem dla pierwotnego człowieka był piorun lub uśmiech słońca — siłą tajemną karzącą lub błogosławieństwem. Dziecko się boi, bo widzi wokoło rzeczy niezrozumiałe, bo grożą mu we śnie zniekształcone ponure obrazy, sen od jawy jeszcze się nie wyodrębnił. „Oddam cię dziadowi, żydowi, — wilk cię zje”, — są to groźby szkodliwe i tyle lekkomyślne, że działają doraźnie, dorywczo, na później przynoszą szkodę. Dziecko przestanie się bać, pozostanie w niem żal za doznane ciężkie chwile i lekceważenie dla słów rodzicieli, którzy kłamali, nadużywali zaufania i nieświadomości. Strachy na lachy, — nie mnie brać na bociany — malcom głupstwa opowiadajcie. Ja już się dzia-da i wilka nie boję.

Pokrewną jest groźba: „oddam cię do szewca”. Mniejszy osiąga skutek. Uboczne zło szkodliwego zdania polega na tem, że obniża się fach, stawia się poza nawias uczciwie pracującego rzemieślnika. Tego czynić nie należy. Dlaczego nie do stolarza, ślusarza, tylko do szewca? Nieukiem, pijakiem i nierobem może być tak samo szewc, jak lekarz, urzędnik, nawet wychowawca.

6. „Skaranie boskie”. Obok bicia istnieje poszturgiwanie, obok kary słownej, krzyku, besztania — jest fukanie, gderanie, zrządzenie. Matka nie dlatego mruży lub skarży się wobec sąsiadów, że wierzy w wychowawczą wartość przemowy, a by ulżyć sobie. „Skaranie boskie z temi dzieciakami. Życie zatruwają, wpędzają do grobu”. Gdyby niewinna ta badanina odbijała się jak groch o ścianę, możnaby się z nią pogodzić, sądzę jednak, że nie jest obojętną. Jest szemraniem poddania, zrzeczeniem się żądań w stosunku do dzieci, złożeniem broni. Dziecko w najlepszym razie nie słyszy, pomija wzgardliwym lekceważeniem, najczęściej drażni i wywołuje myśli niechętne. Woli to, niż krzyk, groźbę, skargi przed ojcem lub uderzenie, ale myśli: „Już się zaczyna. Wiecznie to samo. Kiedy to się skończy?” Bywa, że zrządzenie ma charakter morału. Ujmuje je w zdanie: „Co z ciebie będzie? Na co wyrośniesz?” Dodają się zwykle przepowiednie: hultajem, nicponiem, gałganem. Matka przepowiadając porażkę zniechęca dziecko do wysiłku, by się poprawiło. Jeśli stwierdza, że przyszłość jego taką właśnie, nie inną, być może, jeśli ma gnść w kryminale, właściwiej będzie, gdy wykorzysta chwile wolności. Pamiętać należy, że dziecko tak samo niechętnie zrzeka się dnia dzisiejszego dla jutra, jak dorosły niezawsze i nie wszystko robi, by zapewnić spokojną i pogodną starość. Wie, że papierosy lub wódka przyniosą szkodę w przyszłości, odbiją się na zdrowiu, a jednak pali i pije. Co będzie, to będzie — raz kozie śmierć; nie wiem, czy dożyję, — oto argumenty, które dziecko przeciwstawia złym przepowiedniom.

Zdarzyć się może, że matka nie dokuczy i znudzi, a wzruszy, wywoła skruczę. Dziecko lekkomyślnie obiecuje poprawę, bierze zobowiązanie, któremu sprostać nie będzie mogło. Jakże zapewnić, że nie podrze, nie złamie, nie stłucze szyby, nie otrzyma w szkole złej noty, jak wyglądać będzie wobec matki i własnego sumienia — obiecał i nie dotrzymał. Matka łagodnie przypomina obietnicę, częściej burkliwy wyrzut robi. Musimy zdawać sobie sprawę z trudności, które mają dzieci, z niemocy wobec własnego ja. I ojciec stara się więcej zarobić, ale nie może. Dziecko stara się lepiej sprawować i uczyć, ale się nie udało.

Winniśmy ułatwiać dziecku poznanie swych wad i przymiotów, winniśmy hartować słabą wolę, by powoli wśród zwycięstw i porażek dążyło do poprawy, łagodnie pomagać i współczuć w trudnych godzinach, wyjaśniać powody niepowodzeń, zachęcać w momentach zniechęcenia, a nie złem słowem, nieufnym spojrzeniem popędzać i wymuszać. Należy mówić dziecku, że dobre, że chce i może.

7. „*Dam. Tata kupi*“. Bywa, że matka czyni coś niechętnie, pragnąc okupić tak zwany „święty spokój“. Rób, co chcesz; nie mam już sił; — tu już nie matka, a dziecko wymusza: przebaczenie, pozwolenie, podarek. Tak postępujemy w chwilach zniechęcenia, gdy wszystko z rąk się wali, gdy ważniejsze troski przerastają drobne frasunki codzienne. Użeranie się z biedą, konieczność utrzymania ładu, powiązania końca z końcem tyle pochłaniają energii, że już jej niema, by dzieckiem kierować. Niech robi, co chce, — byle osiągnąć spokój bodaj na krótką metę. Cukierkiem czy monetą okupuje się chwilowe posłuszeństwo, przelotną poprawę; matka daje lub obiecuje: „Bądź grzeczny, a wtedy dostaniesz“. Obiecując — otwieramy drogę odwrotu. Gdy dziecko zażąda wypłaty, nie trudno znaleźć wybieg, by nie dotrzymać obietnicy. „Tata kupi, jeśli będziesz grzeczny“. Pojęcie grzeczności rozciągle. Wstał wprawdzie, ale myć się nie chciał, albo długo się ubierał; posłuchał, ale w jednym tylko przypadku. — I oto dziecko „za karę“ nie dostaje, tata nie kupuje. Tu mogą zachodzić dwa momenty: pierwszy — dziecko żałuje zmarnowanego wysiłku, który mu nic wzamian nie przyniósł; na drugi raz będzie ostrożniejsze: nie warto się starać, bo i tak nie otrzyma. Lub gorzej: nie warto się starać, bo oszukują. Matka przyczepi się do byle czego i nie da, obiecuje wiedząc zgóry, że nie dotrzyma.

Sposób ten, jak bywa ze wszystkim co łatwe, zrazu dać może przelotne wyniki, na dalszą metę zawodzi. Zamiast obwiniać siebie, matka oskarża dziecko. Wina dziecka wydaje się tem większa, że przecież matka próbowała dobrocią, okazała chęć porozumienia, tem łatwiej od łagodnych słów, nęcącej obietnicy, przejdzie do szorstkiego brutalnego zmuszenia uparciucha.

Upór dziecka bywa przejawem silnej woli lub protestem przeciw przymusom. Dziecko uparte — to owoc nierozumnego postępowania matki. Nie sądźmy bowiem, że dziecko zapomina. Ono dobrze pamięta, wie, że matka obiecuje lekkomyślnie na przynętę, by po swojemu rachunek zakończyć. Poco mówić o czekoladce lub złotówce na kino, żeby tylko rozdrażnić, — niech odrazu weźmie za różgę. O ile słuszniej, gdy matka nie obiecuje, a wynagrodzi dziecko czyniąc niespodziankę.

Największym wrogiem wychowania jest pośpiech. Jeśli mam coś powiedzieć — lepiej później; mam czas pomyśleć, wybrać odpowiednią chwilę, a przedewszystkiem sam się uspokoję.

I morał i groźba i nagroda działają, jak lekarstwo. Należy sięgać raz po tę, raz po inną receptę, zawsze jednak pamiętać, że higiena, warunki pomyślnie są o ile ważniejsze, niż flaszka z apteki. Niestety pogoda życia niezawsze zależna od wychowawców, od rodziców. Należy czuwać, by dzieci nie były kozłem ofiarnym naszych humorów. Dziecko bierze udział w życiu rodziny niezależnie od słów i czynów w jego stronę zwróconych. Niepowodzenie ojca, choroba matki wzrusza je zawsze, choć nie u każdego jednakowo się przejawia.

8. „*Przestań się mazać*“. Nie zgadzam się, ale rozumiem gniew matki, gdy dziecko uparte, mimo pogróżek i plag, nie uroni ani jednej łezki. Wygląda to na zatwardziałość i budzi obawy. Należy wspomnieć, że

dzieci ambitne siłą woli łyż tłumią, by wybuchnąć, gdy będą same. Sporniewierany, nie chce pokazać słabości wobec krzywdziciela; wtuli się w kąt lub w nocy w poduszkę, wypłacze żal i ból. Należy uzbroić się w cierpliwość, by spokojnie stwierdzić fakt, że dziecko nasz gniew lekceważy pogardliwie.

Czego jednak zupełnie zrozumieć nie mogę to urazy, którą u wychowawcy wywołują łyż dziecka. Matka uderzyła — dziecko płacze, to ją gniewa; uderza po raz drugi, żeby przestało płakać. Tu tkwi głębokie nieporozumienie. Płaczem dziecka zwiemy dwa zupełnie odmienne zjawiska: pierwsze — gdy dziecko ciche łyż roni mimo wysiłku, by się opanować, — łka, szlocha, i drugie, gdy w odpowiedzi na rozkaz lub zakaz robi awanturę, wrzeszczy w niebogłosość, rzuca się na podłogę, alarmuje sąsiadów, wywołuje zbiegowisko. Zapewne to właśnie powoduje niechęć do wszystkich łyż dzieci.

Dziecko ma własne ciche smutki, troski i zawody, ma swój świat samotny. Dziecko mniej wie, mniej doznało, a więc silniej czuje. Czuje silniej, bo wrażliwe, niezahartowane, niedoświadczone jeszcze w cierpieniu. My zachowujemy w pamięci cięższe momenty, niż ten, który przeżywamy obecnie, wiemy, że czas leczy rany. Dziecko staje wobec klęski jak piorunem rażone. Świat zimny, twardy, bezwzględny, mściwy, pełen bolesnych niespodzianek, niezrozumiały. Jedną z pierwszych istotnych tragedii życia dziecięcego to, że się moczy. Ile trzeba uwagi, by pamiętać, że hasło niewyraźne, które daje swoiste odczuwanie w podbrzuszu, jest zapowiedzią zmoczonych majteczek i kałuży na ziemi i oto krzyczą i biją. Dzieje się coś, czego dziecko nie rozumie i tem trudniej zrozumie, im bardziej się boi. Ocenia fakt dokonany: czuje ciepło w biodrach, potem chłód, potem widzi, że mokro pod niem, a potem krzyk i ból. Dlaczego to wszystko? Zaczyna płakać, znów nie wie dlaczego. Nie wie za co się gniewają lub biją, cierpi, boi się i nie rozumie bezradnie.

9. „Daj mu pokosztować”. W kilka popularnych zdań chcę ująć wiele zagadnień wychowawczych, rozumie się, że traktowane być muszą pobieżnie. Pod nagłówkiem: „daj pokosztować” wspominam o obszernej dziedzinie djety dziecka.

Oto obrazek z ambulatorjum szpitala. Niemowlę w stanie wyniszczenia (rozwolnienie, wymioty); matka twierdzi, że karmi dziecko pierśią. Obraz kliniczny: jak dziecko na garnuszku z fabryki aniołków. Powiadam gniewnie: „Jeśli pani przyszła, żeby otrzymać świadectwo śmierci — uprzedzam, że nie wydaję”. Rozpoczynam nie wywiad lekarski, a śledztwo. Okazuje się, że gdy byli goście, „mój” dał pokosztować kawałek serdelki i trochę piwa. Zapytuję złośliwie: „Może i ogórek?” Zakłopotanie. „Bo ja wiem... To taki warjat. Może mu śliwki dał też kawałek.”

W przystępie dobrego humoru, podczas libacji, dzieciom daje się pokosztować. Rzecz jasna, nie dba się o to, że w pokoju kłęby dymu od papierosów, że dziecko zgrzane — otwiera się okno. Zabawa rzadka, trzeba wykorzystywać. Dosyć trosk, krzątania po izbie, pętania się z bachorami — raz trza użyć. Najmłodsze ogłuszone gwarem i muzyką głośno wyraża niepokój i tę rzadką chwilę swawoli rodziców, pragnienie radości, zakłóca dokuczliwym piskiem. I daje mu się, by okupić chwilowy spokój, a nie dba się o to, że kara rychło nadejdzie, choroba dziecka spowodzi kłopot, koszt, szereg bezsennych nocy.

Rozumna djeta dziecka — to częstokroć marzenie, gdy zarobki marne a potrzeby duże. Czytałem kiedyś, że nie głupota pcha biednych do

znachora. Lud trzeźwo wie, że w istniejących warunkach wiedza lekarska zawodzi. Lekarz powiada, że nic zrobić się nie da lub stawia niewykonalne żądania. Znachor pocieszy i da nadzieję. Nie lekarstwo potrzebne, a czary.

10. „*Bóg dał, Bóg wziął*”. Formuła rezygnacji, pociechy, która daje całkowite zrzeczenie się własnego czynu i myśli, własnej za swe czynny odpowiedzialności. Jest siła, która kieruje światem, stosownie do woli i niezbadanych wyroków daje i zabiera. Tak indus nie broni się przed najeźdźcą, bo Brama czy Budda kieruje losami świata; nie sprzeciwiać się złu, nie bronić przed żądłem gada, pazurem tygrysa, — niech zatruwa i uprowadza, niech imię Bramy będzie błogosławione — oto pokora i bezwola indusa. Człowiek posiada wolę zamierzeń. Istnieje medycyna, która przed chorobą zabezpiecza i leczy cierpienia, to prawda — nie zawsze, nie w każdym wypadku. Jeśli istotnie życie, los dziecka niezależne są od woli i dobrych chęci rodziców, musielibyśmy rzec się nie tylko wychowania, ale wszelkiej troski o nie. Jeśli ma żyć i być zdrowe — zostanie takie nieodpowiednio żywione lub zgoła głodzone. Puszczony samopas, zdane na łaskę przypadku, ma być złodziejem — będzie; ma być uczciwe, ma żyć czy umrzeć — od nas to nie zależy.

Do niedawna płodzenie dzieci i ich grzebanie było jedynym niedłwie obowiązkiem i urozmaiceniem szarego życia. Śmierć — to sposobność do poczęstunku. Koszt trumienki niewielki, a okazja, by za własne lub pożyczone pieniądze rozerwać się i zabawić. Miłe współczucie ludzi. Zmarła dziecina — jest bohaterem, jest co wspominać, snuć w wyobraźni — temat do rozmów. Trumienki były do niedawna jedyną poezją ubożego życia. Dziś inne hasło: rozważnie rodić i chronić przed śmiercią.

WL. WEYCHERT-SZYMANOWSKA.

Zebrania z rodzicami w sekcji propagandy idei szkoły powszechnej.

Gdy reforma Grabskiego zaczęła dezorganizować szkołę, nauczyciele przy jej obronie spotkali się z rodzicami w Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych. Charakterystycznym w tym wypadku było to, że rodzice sami szukali terenu, na którym mogliby się wypowiedzieć o niedomaganiach szkoły, że do zorganizowanej w lutym roku zeszłego sekcji propagandy idei szkoły powszechnej, opiekun pan K. przynosi nam uchwałę, już powziętą w szkole na Ochocie, protestującą przeciw inowacjom Grabskiego. Do końca zeszłego roku szkolnego sekcja zorganizowała dwa ogromne wiece w Warszawie, parokrotne delegacje rodziców do Rządu i Rady Miejskiej, Komisji Sejmowej, wreszcie szereg zebrań i konferencji w Związku. Trzeba przyznać, że czynnikiem decydującym w tej akcji byli rodzice, z nauczycielstwa pracowało ledwie parę osób. Na zebraniach Zarządu Sekcji, które się odbywały co 2 tygodnie, lub nawet co tydzień bywała frekwencja doskonała i rodzice niejednokrotnie wyrażali się, że była to dla nich akademja, w której poznawali nowoczesne projekty, zasady organizacji szkolnictwa i metod wychowania i nauczania.

Zrozumienie, że należy bronić żądań nauczycielstwa, dotyczących warunków pracy, tudzież materialnego położenia we własnym dobrze zrozumianym interesie, było tak dokładne, że gdy na jakimś ogólnym zebraniu opiekunów, liczącym przeszło sto osób, odezwał się jakiś ojciec: „teraz nas wzywacie, gdy o waszą kieszeń chodzi“, natychmiast mu odpowiedziało z oburzeniem i to kilku mówców z kolei, z pośród samych rodziców, i nikt z nas słowa dołożyć nie potrzebował.

To z czem rodzice przyszli do nas, streścićby można w następującym zdaniu: „Jesteśmy opiekunami szkoły, dbamy o to, by jej pomóc materialnie, dobrze ją wyposażyć, zapewnić dzieciom dożywianie, biedniejszym dostarczyć książek i odzienia, słabszym zapewnić kolonie letnie i t. p. Te obowiązki rozumiemy i chcemy je spełniać, jak najlepiej, ale nie możemy być obojętni na kierunek, w jakim idzie rozwój szkół w Państwie Polskiem, na ducha tej szkoły i uważamy, że w tych sprawach głos mieć powinniśmy jako najbliższej zainteresowani. Z tego punktu widzenia organizacja samorządu szkolnego budziła w naszej sekcji wielkie zainteresowanie, a gromy ściągała na siebie Komisja Główna Opiek szkolnych, której przewodniczący, pan Janusz, zamykał usta rodzicom, występującym w sprawach zasadniczych i utracił ich wnioski. Przez wiece i delegacje, przez jednodniówkę Sekcja Propagandy idei szkoły powszechnej w stolicy państwa niewątpliwie odegrała pewną rolę w polityce szkolnej i na przyszłość się jej nie wyrzeka. Ale nie o to chodzi nam w tej chwili; chcemy się zastanowić nad znaczeniem istotnego zbliżenia się rodziców i nauczycieli w sprawach zasadniczych, interesujących obie strony. Mówimy, że to zbliżenie było istotne, bo nie stawały mu na drodze interesy dzieci, o których trzeba to przyznać, nie z każdym nauczycielem w szkole można mówić otwarcie, nie każdy bowiem jest dosyć subtelnym pedagogiem. Znaćliśmy się na terenie ogólnym i w warunkach zupełnej równości, nikt z nas nie stał na stanowisku pouczenia rodziców, bo zwrócili się do nas ci, oo byli najbardziej uświadomieni w sprawach szkolnych. Informowaliśmy się wzajemnie, znaleźliśmy bowiem dwie różne strony medalu. Zapewne dlatego stało się, żeśmy rodzicom wyjaśnili wiele kwestyj pedagogicznych, że oni tak bardzo te nasze wspólne gawędy lubili, że projektowali rozszerzenie akcji współdziałania szkoły z domem i w tym celu legalizują „Zrzeszenie rodzicielskie“. Nauczyciel i kierownik na terenie swej szkoły może oczywiście być w równie serdecznych stosunkach z rodzicami, ale tylko wówczas, gdy się pozbędzie swego tonu autorytatywnego, który niestety, tak często bywa nieodłącznym od fachu. Jak nieznośnym jest ten ton dla rodziców, ludzi dorosłych, mających takie, czy inne pojęcia pedagogiczne, o tem przekonywamy się częstokroć sami, biorąc udział w zebraniach szkolnych, jako rodzice swoich własnych dzieci. Nawet na lekcjach inaczej trzeba mówić do dzieci, a inaczej do dorosłych, a cóż dopiero na zebraniach. Są koledzy, którzy nigdy nie urządzają zebrań z rodzicami, sądząc że to nie warto, są tacy, co się ich boją, nawet nie spróbowawszy, a przecież nie może być mowy o istotnym postępie w wychowaniu i w kulturze narodu bez zbliżenia rodziców do uznanych przez nauczycielstwo norm pedagogji nowoczesnej.

MARJA SZCZAWIŃSKA.

Współdział dzieci w pracy wychowawczej.

II.

GAZETA SZKOLNA.

W numerze 2 „Pracy Szkolnej” zapoczątkowałam szereg artykułów, w których chcę omówić stosowane przeze mnie zabiegi w dziedzinie wychowania społecznego, odkładając na później omówienie zabiegów, dotyczących się wychowania moralnego.

Jednak pewne sposoby tak wspólnie traktują te dwie dziedziny, iż trudno mi będzie rozłączyć je i wpływ na każdą z dziedzin poszczególnie wykazać. Takim właśnie sposobem oddziaływania będzie gazeta szkolna, która urabia uczucia społeczne, a zarazem kształtuje wewnętrzny, indywidualny świat.

Gdybym chciała się trzymać chronologicznego porządku od gazety, a nie od dyżurów, artykuły moje zacząć by należało. Gazetę zaczęłam wydawać po dwóch tygodniach pracy w od. III, złożonym z 68 dzieci w wieku od 8 — 15 lat.

Gazetę wydawałam ja, a nie dzieci. Pisałam ja, a nie dzieci. Gazeta była moją bronią, moim narzędziem. Sam fakt ukazania się gazety, przemawiającej do całej gromady, był aktem uznania praw gromady, zwrotem do gromady niesfornej, nieokiełznanej a żyjącej jednak jakimś swoim nieświadomym i nieorganizowanym życiem. Z nieświadomego zrobić świadome, z nieorganizowanego — zorganizowane — oto zadanie moje, a narzędziem — gazeta. Gazeta ma rozbudzić świadomość siebie samego i świadomość tego, co się dokoła dzieje. Gazeta ma stworzyć opinię i zrobić z niej hamulec.

Gazetę wydawałam co tydzień. Materiał, jaki mi życie oddziało w ciągu tygodnia nasuwało, wpisywałam w oddz. III, IV i V własnoręcznie do zeszytu. W od. VI i VII cały prawie materiał był oparty na sprawozdaniach dyżurnych, a wpisywany przez t. zw. sekretarza gazety. Gazetę co tydzień odczytywałam głośno w klasie.

Godzina odczytywania gazety była silnem przeżyciem dla wszystkich, szczególnie w oddz. VI i VII, gdzie się łączyła z wypełnianiem dziennika samokontroli, o czym później. Wiem, że dużo z tych rzeczy, o których wspominam i które poruszam, będzie niejasnych dla czytelnika, jednak od razu powiedzieć o wszystkim nie mogę, a w życiu wszystko się działo jednocześnie, stąd właśnie trudność.

Rocznie wychodziło 23 — 26 numerów gazety. W gazecie odzwierciedlało się całe nasze współżycie z jasnymi i ciemnymi stronami i momentami, jest to spisana historia oddziała.

Poznać dokładnie robotę moją — to przeczytać naszą gazetę z lat pięciu.

Podaję treść kilku numerów:

Nr. 1, Oddział III:

1. Nowa nauczycielka. 2. Zeszyty. 3. Pierwsza wycieczka. 4. Nie wszyscy — nie razem. 5. Kogo z dzieci już znam. 6. Nie chce pożyczyć. 7. Nieporozumienie. 8. Czyja wina. 9. Zatrważający objaw. 10. Gazeta. 11. Skrzynka do kartek. 12. Ogłoszenia.

Piszę li tylko ja.

Nr. 36, Oddział IV:

1. Wyroki sądu, 2. Co oddział robił w ciągu tygodnia, 3. Roboty z geometrii, 4. Niedbalcy, 5. Co w oddziale nowego, 6. Sprawy do wyjaśnienia,

7. Rocznica sądu, 8. Ze świata, 9. Bajka, 10. Nowi koledzy, 11. Pożar, 12. Karmienie ptaków.

Numery: 10, 11 i 12 piszą dzieci.

Nr. 57, Oddział V:

1. Wyroki sądu, 2. Co oddział robił w ciągu tygodnia, 3. Kronika, 4. Ocena pracy, 5. Opuszczenia w listopadzie, 6. Spóźnienia w listopadzie, 7. Skrzynka znalezionych rzeczy, 8. Wypożyczanie w listopadzie, 9. Sprawozdanie Komisji wyborczej, 10. Nowi członkowie Rady Samorządowej, 11. Ze świata, 12. Rzeka.

Materiał prawie całkowicie na sprawozdaniach dyżurnych oparty.

W oddziale VII gazeta została przekształcona na miesięcznik.

Treść Numeru wrześniowego. Oddz. VII.

1. Wyroki sądu, 2. Miara i waga, 3. Sprawozdanie z materiału zrobionego we wrześniu, 4. Sprawozdanie z opuszczania, 5. Sprawozdanie ze spóźnień, 6. Kronika, 7. Sprawozdanie z sądu, 8. Sprawozdanie z podziękowań, 9. Plany na przyszłość.

Tylko artykuł „Plany na przyszłość” pisałam ja.

Z biegiem czasu materiał w gazecie został podzielony na następujące działy:

1. Przerobiony materiał naukowy, 2. Statystyka frekwencji, opóźnień, zaniedbań, 3. Statystyka dobra i zła ilościowo, 4. Statystyka dobra i zła jakościowo, 5. Kronika, 6. Ze świata, 7. Informacje i sprawozdania, 8. Artykuły na tematy aktualne.

Uważam za celowe przytoczenie przykładów z poszczególnych działów:

Dział I. Nie podaję całego materiału, ograniczając się do języka polskiego:

Oddział III. Numer gazety 15. Piszę ja.

Co oddział robił w ciągu tygodnia z polskiego?

Czytaliśmy i opowiadaliśmy według planu: „Mądra sarna”. Czytaliśmy „Lew floréncki” raz tak, jak w książce, a drugi raz tak, jakby to był nie lew, a lwica, i nie matka, a ojciec, to jest zmienialiśmy rodzaje. Zaczęliśmy się uczyć o przymiotniku, pisaliśmy dwa razy w klasie ćwiczenie gramatyczne: trzeba było znaleźć przymiotniki i podkreślić. W domu pisaliśmy raz przymiotniki, które można zastosować do chleba, a drugi raz — jakie kto chciał. F. napisał 59 przymiotników, a K. 68. Pisaliśmy także przymiotniki, które można zastosować do człowieka. Raz w klasie pisaliśmy dyktando z objaśnieniem. Zaczęliśmy się uczyć wiersza Konopnickiej „Wiosna”.

Oddział VII. Listopad. Pisze dyżurny.

Przechodziliśmy Bolesława Prusa, który swemi nowelami nawoływał do pracy. Znamy wyjątki z różnych utworów, a mianowicie: Michałko, Potęga uczucia i Portrety. Poznaliśmy później Dygasińskiego i jego dwa opisy o gnieździe bocianiem i słowiczem. Zajmował się on roślinami i zwierzętami, badał ich życie i opisywał je. Gdyśmy przeszli tych dwu pisarzy, cofnęliśmy się do Ignacego Krasickiego. Pisał on krótkie wiersze, które ośmieszały wady ludzi, takie wiersze nazywamy satyrami. Poznaliśmy większą satyrę p. tyt. „Marnotrawstwo” i kilkanaście mniejszych. Z Krasickim żył współcześnie pisarz Karpiński, nie pisał on satyr, ale żalił się i płakał w swoich wierszach. Napisał on „Kiedy ranne”, „Wszystkie nasze” i kolendę „Bóg się rodzi”.

Po odczytaniu sprawozdania następuje dyskusja — czy dobrze zapisano, czy tak właśnie było, czy wszyscy się ze sprawozdaniem zgadzają.

Powoli zjawia się świadomość, że każdy robi to samo i w tym samym celu, co jest właśnie pracą oddziału. Zjawia się świadome traktowanie nauki.

Dział 2, 3 i 4 zawierają statystykę.

Jako przykład omówmy spóźnienia. Spóźniali się ten i ten, każdy tyle to razy. W miesiącu tyle to spóźnień. Klasa tyle to ma spóźnień. Każdy rozumie, jaki był jego udział w spóźnieniu klasy, źle czy dobrze przysłużył się klasie. To samo ze wszystkimi innymi danymi statystyki. Klasa miała tyle a tyle złych postępów i znów udział każdego. Tyle a tyle dobrych i znów udział każdego. Mówią tylko cyfry, odczytuje się suche, gołe cyfry. Nauczyciel nie moralizuje, nie gniewa się, nie chwali, mowa cyfr wystarcza. Reagowanie przy odczytywaniu statystyki wzrasta z wiekiem, wzrasta też zainteresowanie.

Dział 5. Kronika.

Oddział III. Numer gazety 20. Piszę ja.

Co u nas w oddziale słychać?

Wyjechała do Poznania Jadzia Z., nie będzie już więcej w naszej szkole. Staś J. i Jurek T. skopali zagonek i posadzili 200 ziarn fasoli dla oddziału. Pojawiły się u nas w klasie chrabąszcze, ale jakoś zrozumiały, że właściwsze dla nich miejsce na drzewach.

Oddział VII. Pisze dyżurny.

W tym miesiącu byliśmy w Warszawie w teatrze, grali „Ogniem i Mieczem”. Później byliśmy na mogile nieznanego żołnierza. Umarł S. Żeromski, współczesny pisarz polski. Jedną lekcję poświęciliśmy na bliższe poznanie go.

Jedna z harcerek po zbiórce zabrała klucz i nie przyniosła, pierwszą lekcję mieliśmy w I oddz., później woźny otworzył drugim kluczem. Harcerki straciły prawo zbierania się w naszej klasie. (Prawa udzieliła Rada Samorządowa).

Dział 6. Ze świata. Umieszczałam wiadomości ze zjawisk przyrody, życia zwierząt, życia dzieci, organizacji dzieciennych i t. p. Dzieci same od V oddz. zaczęły podawać wiadomości słyszane, czy też wyczytane z gazet.

Dział 7. Tu umieszczałam sprawozdania z klasówek, wyniki ankiet, sprawozdania kasowe Rady Samorządowej, sprawozdania z wycieczek, sprawozdania różnych komisji i t. p. Były pisane przeze mnie, były też, zwłaszcza w starszych oddziałach, pisane przez dzieci.

Oddział III. Numer gazety 4. Pisze nauczyciel.

Zeszyty.

Z przeglądania zeszytów z całego tygodnia wynikło, że mamy obecnie: dzieci starannych 27, dzieci niedbałych 30, dzieci niesumiennych 11.

Mieliśmy dzieci starannych 25, więc dwoje nam przybyło; wita je gazeta z radością.

Mieliśmy dzieci niesumiennych 20, teraz 11, ubyło nam 9, aby jak najprędzej zostało nam zero.

Widocznie niedbalcom najtrudniej ruszyć z miejsca, bo nie ubyło nam ich wcale.

Oddział IV. Numer gazety 26. Pisze nauczyciel.

Nasze obserwacje.

Źle w tym miesiącu poszło nam z obserwacjami. Mamy zapis w jakim miejscu słońce wschodziło i zachodziło w pierwszych dniach września, ale nie mamy takiego zapisu na połowę września, bo dyżurna Michałka chora była i zapisu nie zrobiła.

Niedbale spełniał dyżur notowania długości dnia i nocy Mietek.

Odnotaliśmy sobie dzień 23 września, dzień porównania dnia z nocą, ale nie Mietek dzień ten odszukał. Mundek i Olesia prowadzą dobrze średnią i krzywą temperatury. Tadzio o pogodzie pamięta, ale rysuje niebale.

Oddział V. Numer 53. Pisze nauczyciel.

Reforma Rady Samorządowej.

Nad bardzo ważną sprawą radziła Rada w zeszły czwartek. Chodzi o to, żeby każdy członek gromady interesował się tem co robi Rada, żeby każdy członek mógł powiedzieć jak taką albo inną sprawę należy według niego załatwić.

Mysłała Rada jak zrobić. Uchwaliła Rada jak zmienić sposób wyborów. Uchwaliła, żeby każda szóstka wybrała jednego posta do Rady. Sześciu wybiera jednego. Taki wybrany przez sześciu poseł będzie się ze swymi wyborcami naradzał, będzie ich spraw pilnował, będzie się nimi opiekował, będzie pilnował, żeby jego wyborcy przestrzegali uchwał Rady.

Poprobujemy, może tak dobrze będzie. W tym tygodniu wywiesi się lista, na której kandydaci do Rady nazwiska swe wpiszą.

Za dwa tygodnie odbędą się wybory do Rady.

Oddział VII. Marzec. Pisze uczeń.

Sprawozdanie z założenia Spółdzielni.

W naszej szkole postanowiono założyć Spółdzielnię Uczniowską. Każdy zgodził się na to, że interesy Spółdzielni będą prowadzić uczniowie VII oddz. Ogłoszono u nas w klasie, że kto chce zostać członkiem Komisji organizacyjnej Spółdzielni niech złoży podanie. Zgłosiło się 7-miu, którzy obecnie są członkami Komisji. Komisja odbyła już cztery posiedzenia. Na pierwszym, które odbyło się 13.II. wybrano Zarząd Komisji i rozdzielono między siebie zajęcia. Tych, którzy chcą zostać członkami Spółdzielni zapisywał w każdej klasie jeden z członków Komisji. Członków coraz więcej, dotąd zapisało się 50. Od 1.III. zaczęto sprzedawać. Gdy tylko dowiedzieli się o tem członkowie, zaraz się wszyscy zbiegli kupować tak tłumnie, że sprzedający nie mogli wszystkich załatwić. Interesy Spółdzielni idą dobrze, targ dzienny coraz większy, a najwięcej sprzedaje się bułek i cukierków. Codziennie po lekcjach wszystko jest wpiśwane do ksiąg, które są kontrolowane przez członków Zarządu i Komisji. Z początku księgi zastępowane były zeszytami, lecz teraz już zostały kupione, ponumerowane i podpisane przez członków Zarządu.

Dział 8. Dział ten prowadzi tylko nauczyciel, tu właśnie potrzebna jego czujność: w czas podkreślić, zwymyślać, podtrzymać, oświecić.

Oddział III. Nr. gaz. 7.

Zuchwalcy.

K. w zeszłym tygodniu był dyżurnym. Poleciałam mu, aby w czasie pauzy zebrał u dzieci zeszyty, powiedziałam o tem dzieciom i wyszłam z klasy. Z. i S. nietylko zeszytów oddać nie chcieli, ale jeszcze S. ośmielił się uderzyć dyżurnego.

Z jakiej racji K. przykrość spotkała? Czy Z. i S. rozumieją całą niesprawiedliwość swego postępku względem K.? Czy rozumieją, że ich postępek względem K. jest niesprawiedliwością a względem nauczycielki i szkoły zuchwalstwem?

Oddział IV. Nr. 28.

Już zaczął.

P. podał do gazety kartkę następującej treści: „Nie mogę się opamiętać, ale już odtąd nie będę rozmawiał, muszę się poprawić, bo już czas się opamiętać”.

To, że P. tak pomyślał, to, że o tem napisał, to bardzo ważne, bo jak człowiek sam przed sobą powie, że coś jest złe, jeżeli sam przed sobą postanowił się poprawić, to już jest na dobrej drodze, już się posuwa, już dąży. Nic na świecie nie dzieje się odrazu i P. może jeszcze nieraz zawiedzie się na siebie, może nieraz zatrzyma się w swej drodze, ale już zaczął dążyć ku lepszemu, już zaczął.

Oddział V. Nr. 68.

Wydawało się skatą, a okazało się bańką mydlaną.

Z pomiędzy dyżurnych odznaczała się grupa chłopców co w ciągu zimy całej pełniła dyżur zmiatania po lekcjach. Odznaczała się dodatkowo. Zaledwie jednak przygrzało słońce stopniała ich obowiązkowość, sumiennność, odpowiedzialność. Dość przejrzeć zapisy pomocy, żeby się przekonać, że nic z tych zalet nie zostało. Mundeck zmiata za siebie i za trzech innych. Staś, wcale nie dyżurny, zmiata całą połowę. Co dnia to samo powtarza się w zapisach.

Jasne, że jakaś praca może stać się uciążliwa, że może stać się nie-miła, że się chce odpocząć. Chciał odpocząć Tadzio i złożył podanie do Rady o urlop, zastrzegł, że chce potem wrócić do tego samego dyżuru. To było sumienne załatwienie sprawy. Przed braniem dyżuru, nie potem, trzeba się zastanawiać, czy nie za ciężki, czy nie za męczący, ale nie po otrzymaniu pracy lekceważąco ją potraktować. Takie traktowanie wziętych na siebie obowiązków to niesumiennność. Objaw ten musi przejmować trwogą, objaw ten odbiera wiarę w to, w co się wierzyło a wierzyło się w sumiennność i obowiązkowość tych chłopców. Dotychczas ostrożnie podejmował się czegoś Kazio, ostrożnie ale pewnie, gdy się zobowiązał, dotrzymał. Bez namysłu z rozpędem brał na siebie obowiązki Witek, ale nie zawodził. Twardo, pewnie, z siłą zobowiązał się Mietek, wydawał się jednym z tych, na których liczyć można najwięcej. A teraz—jak to wygląda?

Oddział VI. Nr. 72.

Uczciwość.

Co można uważać za uczciwość? O jakim człowieku można powiedzieć, że jest uczciwy? Czy tylko kradzież jest nieuczciwością? Czy tylko kłamstwo jest nieuczciwością? A czem będzie oszustwo, wykrety, szachrajstwo? Czy uczciwy człowiek może podać pracę innego za swoją? Czy może ściągnąć czyjąś myśl, czyjąś wysiłek, ściągnąć, za swoją podać, choćby ten drugi pozwolił? Czy uczciwy człowiek może słówka niemieckie na rękę sobie napisać, albo wiersz niemiecki na ławce? Czy uczciwy człowiek może szachrować w zabawie? Czy uczciwy człowiek bawiąc się w „Dwa ognie” i będąc trafiony może grać dalej i nie przejść na stronę przeciwną? Czy uczciwy człowiek na pytanie: „dlaczegoś to zrobił”, będzie się wykręcał: „bo tak przezywali”. Nie, uczciwy człowiek o ile nie zechce, czy nie będzie mógł odpowiedzieć, powie: „nie mogę powiedzieć, nie powiem”, albo milczeć będzie, milczeć, ale się nie wykręcać. Przed innymi można uchodzić za porządnego, nie będąc porządnym. Przed innymi można uchodzić za uczciwego, nie będąc uczciwym. Inni mogą nie wiedzieć, ale sam człowiek wie. Innych można oszukać, nie można oszukać siebie.

Osobiście przypisuję gazecie duże znaczenie i trudno mi się zmieścić w ramach artykułu.

Dopiero teraz po skończeniu szkoły na zebraniach, które się odbywają co 2 miesiące, zwracam się do samych dzieci po opinię za pomocą ankiet.

Przytaczam tylko kilka odpowiedzi na pytanie „Czy gazeta wpływa na gromadę”, pozostawiając inne pytania i odpowiedzi do artykułów o wychowaniu moralnem.

„Gazeta wpływa na życie gromady, gdyż każdy może się wypowiedzieć czego doznaje od otoczenia i zobaczyć jak on sam postępuje względem innych”.

Na życie gromady gazeta wpływa w ten sposób, że gromada uczy się żyć społecznie”.

„Gazeta wpływa bardzo na życie gromady; jeżeli stanie się co złego, gazeta ten błąd wypowie a wtedy uczniowie starają się aby w klasie było najlepiej”.

„Gazeta uczy żyć gromadnie”.

„Gazeta wpływa na życie gromady, okaże zło i dobro i wszyscy dążą do dobrego”.

„Gazeta wpływa na gromadę wylawiając jej złe i dobre strony”.

„Gazeta może wpłynąć na życie gromady w ten sposób, że daje wskazówki, do życia wspólnego”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że gromada stara się pilniej pracować”.

„Gazeta wpływa na gromadę, cała gromada odczuwa zło i dobro każdego”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że każdy stara się być lepszy, bo gazeta wszystko powie jak jest w danej klasie i stara się, aby w niej było jaknajlepiej”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że wyjaśnia cechy ujemne i dodatnie”.

„Gazeta wpływa na gromadę w taki sposób, że wszyscy są razem złączeni”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w taki sposób, że wszyscy myślą w jednym kierunku”.

„Gromada patrzy jak się poprawia, kto był zły, przyjmują go wszyscy do swego grona i są bardzo bliźcy sobie”.

Inni poprzestają na stwierdzeniu, że wpływa.

Muszę choć luźno zaznaczyć, że prowadzenie gazety dobroczynnie wpływa na nauczyciela, stanowi ciągle czynną podniętę, zmusza do czujnego, aktywnego stosunku do pracy zarówno wychowawczej jak i nauczycielskiej.

Mnie oddała ogromną przysługę.

Jeszcze o karach.

Od czasu pojawienia się w „Pracy Szkolnej” artykułu p. Bańkowskiej: „Karność bez kar” (patrz Nr. 6 r. 1926), zagadnienie to wciąż powraca w naszym piśmie. Redakcja jest w tej chwili w posiadaniu 5 artykułów na ten temat; nie możemy drukować ich w całości, są to przeważnie luźne refleksje wychowawców; powtarzają się w nich zresztą te same myśli, nie wnosząc już nic zasadniczo nowego do dyskusji. Pragnąc jednak dać głos wszystkim kolegom i koleżankom, którzy interesują się temi zagadnieniami, Redakcja podaje tu treściwy przegląd i zestawienie opinij Sz. Kolegów w sprawie kar i karności ¹⁾.

¹⁾ Nie mając upoważnienia autorów do takiego użytkowania ich artykułów nie podajemy nazwisk — tylko inicjały.

Pierwszy artykuł kolegi A. N. zatytułowany „Karność bez kar” jest rozwinięciem i uzasadnieniem myśli, że wychowawca ma do rozporządzenia rozliczne środki dla osiągnięcia karności, dla zapobiegania złu; środki te autor rozważa kolejno w połączeniu z przeglądem pospolitych przekroczeń dzieci. Dłużej zatrzymuje się nad szkodliwością kar cielesnych; podnosi znaczenie opinii publicznej w klasie, rozbudzenia zainteresowań umysłowych dzieci, podkreśla znaczenie wychowawcze takich cech nauczyciela jak wyrozumiałość, stanowczość i konsekwencja, wspomina wreszcie o samorządzie szkolnym, o znaczeniu współpracy wychowawczej dzieci z nauczycielem.

Drugi artykuł, który doszedł nas zaraz po ukazaniu się artykułu p. dr. Bańkowskiej, zatytułowany jest „Karność bez kar”. Parę uwag do art. w Nr. 6 „Pracy Szkolnej”, podpisany pseudonimem „Polonus” — jest jedynym artykułem, którego autor opowiada się w formie stanowczej *za stosowaniem kar*, dodając, że powinny być one wymierzane „po ojcowsku”. Ostrze swej surowej krytyki zwraca w kierunku p. Bańkowskiej, dowodząc, że bez kar niepodobna wychowywać, daje przykład zbawiennego wpływu kar w paru wypadkach (chłopiec z kl. III-ej — „złodziej, kłamca, bitnik” uczenica VII oddz. wkraczająca cichaczem „na śliskie ścieżki”; chłopiec z IV klasy krnąbrny, psuty w domu, rozwiązyły). Wę wszystkich tych wypadkach autor stwierdza zbawienny wpływ kar, udzielanych „po ojcowsku”, co oznacza podług autora: „przy równocześnie okazywanej miłości”. Nie objaśnia jednak autor jakie kary stosował w tych wypadkach, zaznacza tylko, że stosowane były „kary różnego stopnia, rodzaju i surowości” — zdaje się, że nie są wykluczone i kary cielesne, gdyż autor nigdzie przeciwko tym karom wyraźnie się nie wypowiada.

W zakończeniu swego artykułu formułuje następujące wnioski: 1) „Karać można ale po ojcowsku, zarazem jednak i po ojcowsku nagradzać”; 2) doprowadzić dziecko do tego stanu, w którym ono samo zdolne będzie karać siebie (nakazy wewnętrzne), t. j. wyczuwać błędność drogi i równocześnie brać w karby złe objawy — a wtedy dalej tylko prowadzić (rady, nauki, przykłady).

Z wielką siłą przekonania i pewnością siebie autor artykułu ob staje przy systemie nie tylko kar ale i nagród — jako środków wychowania; są to niewątpliwie środki najbardziej prymitywne, co uznaje i sam autor, uzasadniając to prymitywnością natury dziecka. Dla prymitywnych natur zatem — prymitywne środki; logicznie rzecz biorąc, sprawa przedstawia się dość jasno, psychologicznie jednak budzi poważne wątpliwości; w jakim bowiem sposób, rozwijając ciągle prymitywne stany (strach) a przez to umacniając je w psychice — doprowadzimy dzieci do opanowania siebie?

Artykuł trzeci p. t. „Karność szkolna oparta na samorządzie”, napisany jest przez koleżankę H. Ł. Autorka stwierdza, że niesłuszny jest pogląd, jakoby tylko dzieci sfer inteligentnych opanować można bez używania kar fizycznych; sama pracuje na wsi, oparła karność na organizacji samorządu z bardzo dobrym wynikiem. „Zanim wprowadziłam do swojej klasy (3a kl.) samorząd, doprawdy nie mogłam się obejść bez rozmaitych kar. Wiedząc, że na 10 kar rozdanych przez nauczyciela, 9 należy się jemu samemu... zaczęłam wpływać na ambicję dzieci. I ten środek nie dał jednak najlepszych wyników, gdyż u wielu dzieci ambicja jest w uspieniu, trzeba ją dopiero rozbudzać. Wówczas autorka artykułu użyła jeszcze innego środka, mianowicie samorządu. Podaje nam

autorka statutu samorządu, do którego włączone są już nawet sądy. Nie będziemy tu bliżej rozważać ani charakteru statutu, podanego dzieciom przez wychowawczynię, ani zagadnienia samego typu organizacji samorządu, (gmina, wójt, radni, sędziowie i t. d.), kwestje te bowiem wymagałyby specjalnego omówienia i ustalenia pewnych ogólnych kryteriów dla ich oceny; sprawy poruszone przez Sz. Koleżankę rozpatrzmy tu jedynie ze stanowiska zagadnienia, które w tej chwili nas zajmuje, t. j. karności i kar. Zaznaczyć jeszcze należy, że wójtem został „najniesforniejszy, niepoprawny, najzuchwalszy repetent” (zapropomowany zebraniu przez wychowawczynię). Chłopiec w krótkim czasie zmienił się zupełnie i stał się „wzorem dla gminy”.

„Na zebraniach się uczymy i bawimy. Chciałabym jeszcze ze dwa roki chodzić do 3-ej klasy” mówią dzieci.

Autorka zaznacza, że dzieci w karaniu są bardzo surowe, że trzeba im stale poddawać myśl złagodzenia kary; protokoły posiedzeń świadczą jednak, że samorząd pod względem karności dał doskonale rezultaty, już 5-ty protokół nie notuje żadnego karygodnego występkę.

Czwarty artykuł napisany przez kolegę R. M. nosi tytuł „Zdobyć karność ale bez kar”. Autor solidaryzuje się z artykułem kol. J. Koperskiej („Praca Szkolna” Nr. 1 r. 1927) i stwierdza, że najważniejszym czynnikiem wychowawczym jest osobowość nauczyciela; przykład jaki swem zachowaniem się daje nauczyciel najlepiej i najskuteczniej oddziałuje na dzieci. Winien więc wychowawca poznać siebie, opanować się doskonale a prócz tego poznać dzieci. Dwie najważniejsze cechy wychowawcy podnosi autor artykułu: łagodność i stanowczość. Wypowiada się przeciwko karom a nadewszystko przeciwko biciu; zwyczaj bicia dzieci w szkole przypisuje wpływowi szkoły pruskiej; rozprawia się surowo z opinią że „bić wolno, ale bez gniewu, bez szkody dziecka”. Miłość, z której rodzi się łagodność i siła, — to dwie cechy osobowości wychowawcy gwarantujące właściwy stosunek do dziecka i wiodące ku zbawiennym wpływom, które zapewniają opanowanie dzieci bez stosowania kar.

Ostatni wreszcie artykuł, nadesłany przez kol. A. M., nosi tytuł: „Problem karności w naszych szkołach” i zawiera garść trafnych uwag, podyktowanych doświadczeniem i przemyśleniem zagadnienia. Na pierwszy plan wysuwa autor osobowość wychowawcy, wylicza cechy umysłowe ważne, jego zdaniem, dla pracy, podkreśla nadewszystko znaczenie doskonałego opanowania się, które osiągnąć może każdy przez pracę nad sobą, niezależnie od tego jaki posiada temperament. Następnie przechodzi autor do konkretnych wskazówek, dotyczących postępowania z dziećmi; omawia stanowczość i konsekwencję rozkazów, zaznacza, że w stosunku do młodszych dzieci niepotrzebne jest motywowanie rozkazów; nie jest jednak zwolennikiem nadmiernego obciążania dzieci rozkazami i zakazami. Oddajemy w tej sprawie głos autorowi:

„Nie należy zbyt krępować dzieci zakazami i nakazami. Zresztą z doświadczenia wiemy, że zakaz już sam w sobie mieści podniecie do przekroczenia go. Dzieci i zegarki nie powinny być ciągle nakręcane, mówi Jean Paul, trzeba im pozwolić, żeby same chodziły”. „Autorytet nauczyciela powinien być wynikiem jego naturalnych cech, a więc jego starszeństwa, doświadczenia, rozwoju sił umysłowych i fizycznych, nie trzeba stwarzać go zapomocą sztucznych środków i sztucznej powagi. Należy więc nie zdobywać autorytet, tylko starać się o to, aby go nie tracić”.

Pozatem jako środki pomocnicze zaleca autor samorząd szkolny, zapobieganie przestępstwom szkolnym, przykład nauczyciela i dokładną znajomość dzieci.

Tak więc w ogólnym przeglądzie opinii stwierdzić możemy co następuje: prócz jednego głosu, opowiadającego się za karami „ojcowskimi” wszyscy wypowiadają się zgodnie przeciwko stosowaniu kar, wskazując różne środki, któremi karność osiągnąć można; niektórzy wychowawcy upatrują najlepszy środek w organizacji samorządu, inni — w bezpośrednim wpływie wychowawcy. Oczywiście sprawa nie jest w ten sposób rozstrzygnięta, nie dość bowiem wskazać ogólnikowo np. na samorząd jako na środek najlepszy; trzeba bliżej określić jak i kiedy powinien być zorganizowany, na jakim poziomie rozwoju umysłowego może okazać się istotnie pożyteczny, jakie powinien mieć formy organizacyjne, (czy koniecznie gmina? wójt? a podobno nawet naczelnik, ministrowie i milicja?) jakie przyjąć należy formy przygotowawcze i przejściowe? Podobnie jak metody nauczania o tyle są dobre i celowe o ile przystosowane są do wieku i poziomu umysłowego dzieci — tak i metody wychowawcze nie mogą być polecane jako jedynie wartościowe zarówno w stosunku do dzieci 7-letnich jak 14-letnich. Bezpośredni wpływ nauczyciela znajdzie najszerze zastosowanie w stosunku do dzieci młodszych, formy organizacyjne w postaci dobrze zorganizowanych samorządów niosą nowe wartości wychowawcze dla dzieci starszych. Któżby zresztą twierdził, że istnienie samorządu wyklucza bezpośrednie oddziaływanie wychowawcy?

Na jedną jeszcze sprawę zwrócić należy uwagę. Hasła „karność bez kar”, „precz z karami” i t. p. są to tylko hasła wyznaczające kierunek postępowania. Ścisłej, bezwzględnej miary hasło to nie wytrzyma; może bowiem wychowawca najstaranniej normować swe reakcje dla odjęcia im charakteru kary, nie może temu zapobiec ażeby nie zostały one odczute jako kara przez dziecko. Spojrzenie wychowawcy, zmiana tonu jego głosu, chłód w jego zachowaniu się — wszystko to może być odczute przez dziecko jako „kara” — a przecież wychowawca obdarzony zmysłem moralnym (gdyby zmysłu tego nie posiadał, nie mógłby być wychowawcą) nie może nie reagować uczuciowo na pewne postęпки dzieci. Pojęcia kary zrasta się z tyłu dziedzinami życia społecznego, że nie możemy w życiu szkolnem pojęcia tego ze świadomości dziecka całkowicie wyeliminować.

Z praktyki szkolnej.

L

Lekcja o pływaku żółtobrzeżku i kałużnicy.

Bez względu na to jaki cel nauczania nauk przyrodniczych uznamy za dominujący: materialny czy też formalny, o jedno niezaprzeczenie dbać musimy wszyscy: o to, by dziecko przyswoiło sobie pewną ilość faktów i zjawisk. I to także wszystkim jest znane, że takiego przyswojenia nie można osiągnąć drogą „przyczepienia” tych faktów do umysłu przez werbalne ich podanie, nawet poglądownością wsparte, lecz przez

mniej lub więcej mozolne przetrwanie myślowe materiału realnego, danego w doświadczeniu, w obserwacji.

Lecz czy naprawdę stosujemy konsekwentnie wytyczne te w praktyce? Czy każdy krok w rozumowaniu indukcyjnym dziecka wynika z doświadczenia lub oparty jest na obserwacji? Czy każde ogniwo rozumowania jest ściśle, nierozzerwalnie z następnym połączone? I czy naprawdę korona rozumowania — wniosek — nasuwa się dziecku sam, jako niewątpliwy skutek tego, co dziecko widzi, i co ze znanym sobie materiałem skojarzyło? Czy nie wniosek ten najczęściej przez nauczyciela niebacznie podsuwany?

Konsekwentne stosowanie t. zw. metody indukcyjno - poglądowej nasuwa konieczność podziału treści lekcji — bez względu na dziedzinę, skąd materiał jest czerpany — na 4 zasadnicze części: 1) to, co dziecko widzi (przy doświadczeniu lub obserwacji), 2) praca myślowa dziecka, polegająca na kojarzeniu materiału świeżo zdobytego z materiałem poprzednio zdobytym, 3) wnioski, przez dziecko wyprowadzone, 4) uzupełnienia. W trzech pierwszych częściach czynne jest przede wszystkim dziecko. Rolą nauczyciela jest w pierwszym rzędzie tak rozłożyć materiał, by część druga — praca myślowa dziecka — nie przedstawiała dlań trudności, by wyrażała się w małych krokach naprzód, a nie w karkołomnych skokach.

Część 3-cia, wnioski, musi być przez nauczyciela jaknajtroskliwiej przygotowana, lecz i najpieczołowiciej utrzymana w tajemnicy i tylko w ostatecznym razie — gdy dzieci same pokonać trudności nie mogą, zdradzona. Obyczajnie zwierząt, w budowie ich się nie uwytatniające, rozmaite wskazówki praktyczne, barwne opisy, rozszerzenie i pogłębienie wniosków — oto treść uzupełnień nauczyciela.

Weźmy dla przykłady kilka lekcji o owadach wodnych.

Lekcje te poprzedzić należy kilkoma dniami obserwacji okazów żywych. W tym celu umieszczamy w słojach zebrane na wspólnej wycieczce lub przyniesione przez dzieci, a w najgorszym razie dostarczone przez nauczyciela okazy: pływaka żółto-brzeżka i kałużnicę. Okazy te trzymać musimy w 2-ch oddzielnych słojach, a to z 2-ch powodów: 1) dla żarłoczości pływaka i 2) dla udogodnienia obserwacji. Słoje powinny być duże i przykryte. Na dnie trochę piasku, pozatem trochę roślin pływających wystarczy. Parę czerepków, pod którymi lubią się chować pływak i kałużnica. Słoje te umieszczamy w klasie, w miejscu dostępnym, a nie w pracowni przyrodniczej, jeżeli takowa jest przy szkole. Rano przed rozpoczęciem lekcji, podczas przerw, podczas tych krótkich chwil, kiedy dzieci są w klasie i po lekcjach, obserwują dzieci owady z wielkim zainteresowaniem. Nauczyciel znajdzie także chwilę czasu, by nakarmić zwierzęta: kałużnicy rzucić trochę kapusty lub sałaty, pływaka karmić można kijankami, ślimakami (po uprzednim rozbiciu skorupy), rybkami, chudem, surowym mięsem, wątróbką.

Po tygodniu mniej więcej obserwacji i po powtórzeniu obserwacji na początku lekcji omawiamy na lekcji zdobyty przez dzieci materiał. Dowiadujemy się od nich o tem, co zauważyły, przyczem zaczynamy nasamprzód od pływaka żółto-brzeżka.

Przebieg pracy będzie mniej więcej następujący.

Co dzieci widziały?

Praca umysłowa
dzieci

Wnioski.

1) Wygląd zewnętrzny.

Wielkość, barwa, brzeżek
1 para skrzydeł twardych
1 " " błonowa-
tych

Kształt ciała spłaszczony,
brzeżi ostre

Tyłna para nówek dłu-
ga, spłaszczona, porośla
szczecinkami

Skojarzenie z poprzednio po-
znanymi żukami

Kształt ciała przypomina
łódkę

Porównanie nówek żółto-brzeż-
ka z wiosłami

Żółto-brzeżek należy do tego-
pokrywych czyli żuków.

Kształt ciała przystosowany
do pływania.

Nóżki przystosowane do pły-
wania.

2) Jak pływa?

Pływa szybko, wiosłując
obydwoma nóżkami.

Pływak pływa szybko i zręcz-
nie, bo kształt ciała i nóż-
ki przystosowane są dos-
konale do pływania.

3) Czemu i jak się żywi?

Szybko podpływa do rzuc-
conego mu pokarmu, rzu-
ca się nań i pożera, wy-
rywając kawały mięsa z
ciała.

Pojęcie: zwierzęta mięsożerne

Pływak jest owadem mięso-
żernym. Karmi się on mię-
sem żywych zwierząt, któ-
re napada. Zręczne i szyb-
kie pływanie umożliwia
mu rozbójniczy żywot, jaki
prowadzi.

4) Jak oddycha?

Pływak wypływa od czasu
do czasu na powierzchnię
wody.

Tu lekko unosi 1-ą parę
skrzydeł.

Na końcu odwłoka widzieć
można często błyszczący
pęcherzyk.

Ostatni pierścień odwłoka
pokryty jest włoskami.

Stałe przebywanie w wodzie
jest dla pływaka niemoż-
liwe.

Unosząc skrzydła, nabiera
zapas powietrza.

Ten pęcherzyk jest pęche-
rzykiem powietrza.

Te włoski zatrzymują po-
wietrze

Pływak oddycha powie-
trzem atmosferycznym.

Część 4-a, uzupełnienia, zawierać będzie dane: 1) o obyczajach pływaka (nocą wylatuje z wody, przenosi się często do innej sadzawki, zimę spędza w mule i t. p.);

2) o jego rozwoju: składa jajka w końcu kwietnia w szparki, robione pokładelkiem w łądych roślin wodnych, po 2 — 3 tygodniach wylęgają się żarłoczne i krwiożercze larwy — (larwy te można łatwo znaleźć i dać dzieciom pod obserwację) po 5 tygodniach wylazi z wody i zamienia się w ziemi na poczwarkę, z której znów za parę tygodni wychodzi dojrzały owad;

3) o różnicy pomiędzy wyglądem zewnętrznym samca i samicy; na tablicy lub na okazach wskazać tarczowate przysawki na przednich nóżkach samca i podłużne prążkowanie skrzydeł samicy.

Hodowla i obserwacje larwy uzupełnić powinny przerobiony materiał.

Ile czasu zajmie opracowanie tego materiału, zależy to od ilości dzieci w klasie, od intensywności pracy i od czasu, jaki potrzebny będzie na obserwację na lekcji odbytą. Sądzę, że jedna godzina na to nie wystarczy.

Następną lekcję poświęcić należy kałużnicy. Tym razem głównym zadaniem będzie porównanie pływaka z kałużnicą. Po przerobieniu materiału w ten sposób, jak to miało miejsce z pływakiem, przystąpić

powinniśmy do wyodrębnienia różnic w budowie, co również pobudką będzie do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. A więc:

1) Kałużnica jest większa, niż pływak, ciało jej jest wypukłe, nogi w stosunku do wielkości ciała za krótkie, źle do pływania przystosowane.

Wniosek: kałużnica gorzej pływa, niż pływak żółto-brzezek.

2) Kałużnica żywi się przeważnie pokarmem roślinnym.

Wniosek: Nie jest ona zmuszona uganiać się za pokarmem. Szybkość pływania nie gra roli decydującej w jej życiu.

3) Tułów i pierwszy pierścień odwłoka pokryte są włoskami.

Wnioski i obserwacje nad oddechaniem.

Z 4-ech podanych tu części lekcji, część: 1-a, 3-a i 4-a nie ulegają żadnej trudności. Są to fakty realne. Trudności nasuwa część 2-a — praca myślowa dzieci. By poszła ona w pożądanym ze względu na cel, jaki sobie nauczyciel stawia, kierunku, nad tem czuwać musi on sam. A takie czuwanie możliwym jest tylko wtedy, gdy nauczyciel przyjdzie na lekcję z gotowym, w szczegółach opracowanym i logicznie skonstruowanym jej planem.

R. Rudzińska.

Odgłosy.

I.

Z żywym zajęciem przeczytałem artykuł „W sprawie szkół niżej zorganizowanych” w Nr. 2 „Pracy Szkolnej”, gdyż sprawa w nim poruszona obchodzi blisko szerokie koła nauczycielstwa. Ze smutkiem konstataować trzeba, że należy ona do spraw mało omawianych. Stosownie też P. Kolanko zaznaczył, że w związku z powyższą sprawą żadnej literatury znaleźć nie można. Mam na uwadze również nauczanie w szkołach niżej zorganizowanych; zaledwie gdzieśgdzie spotykamy ogólnikowe wzmianki, zupełnie niewystarczające. Program tymczasem stoi nieugięty i nic z niego dowolnie usunąć się nie da. Należałoby oczekiwać w tej sprawie liczniejszych głosów, gdyż tak wiele kwestyj w związku np. z nauką cichą i głośną domaga się oświelenia.

Weźmy pod uwagę sprawę długości lekcji: w oddziałach połączonych. Rozporządzamy zaledwie półgodzinnym czasem; tymczasem iluż mamy nauczycieli, którzy chcieliby wyrzucić dzwonek ze szkoły, gdyż często godzina nie wystarcza. Wartoby więc zastanowić się nad tem, jak należy wykorzystać czas półgodzinny, oraz jak pracą pokierować, aby dała zadowalające wyniki.

Dzielenie czytanek i tak krótkich, nie wpływa przecież korzystnie na tok nauki. Pytanie, jak opracować statarycznie czytanekę w połączonych oddz. IV i V, stale nurtuje myśl młodego nauczyciela. Zdażymy zaledwie przeczytać całość, zabieramy się następnie do opracowania odstępami i pracę w połowie przerwać musimy, gdyż już 5 minut pauzy upłynęło. Zatem jak pracować nad wzbogaceniem słownika dzieci? Kiedy wyjaśnić zwroty, porównania, przenośnie?

Przeważną część zajęć cichych wypełniamy pracą piśmienną. Nie można jednak przyjąć tego sposobu za jedyne i najkorzystniejsze rozwiązanie, gdy weźmiemy oddz. III, lub nawet IV. Przedewszystkiem należałoby zwrócić uwagę na ortografię. Zasada unikania błędów podkreślana jest wszędzie, tymczasem zasada ta w oddz. połączonych nie może być dostatecznie uwzględniona. Nie mamy czasu na ćwiczenia w mówieniu, na przygotowanie dzieci do wypracowań stylowych. Dlatego też dzieci wykazują tak nikłe postępy pomimo ciągłego pisania. Ciągłe pisanie nawet zniechęca dzieci do pewnego stopnia. Korzystnym byłoby stosowanie zajęć cichych nie tylko i nie wyłącznie piśmiennych. Ale i tu nasuwają się trudności, gdyż nie każda szkoła jest zaopatrzona w odpowiednią ilość egzemplarzy czy to podręczników lub wypisów, czy wreszcie w odpowiednią ilość pomocy naukowych.

To co powyżej powiedzieliśmy, jest zaledwie znikomą cząstką tych trudności, które nastęrcza nauka języka polskiego. Szereg podobnych zapytań możnaby postawić w związku z nauką innych przedmiotów, o których tu nie wspominam.

Trzeba koniecznie dokładnie i szczegółowo, na konkretnych przykładach zilustrować treść ogólnej tej zasady, która głosi że: „zajęcia ciche muszą pozostawać w ścisłej łączności z nauką głośną, być jej powtórzeniem, ugruntowaniem, dopełnieniem, niekiedy przygotowaniem”. Konferencje rejonowe unikają jakby umyślnie tematu lekcji cichych i głośnych, nie dają więc żadnego materiału. Trudno zapoznać się z pracą innych, nie można jej ze swoją własną porównać. Zatem w imię dążenia ku udoskonaleniu naszej pracy, omawiamy szeroko i szczegółowo to trudne zagadnienie.

W Bogorji, (Sandomierskie).

K. Komorowski.

□

W ostatnich czasach wiele mówi się i pisze na łamach niemal wszystkich pism o potrzebie reorganizacji szkolnictwa powszechnego; między innymi prowadzi się kampanję przeciwko szkole o niższej organizacji, a tem samem za szkołą 7-mio klasową. I słusznie. Bo tylko szkoła 7-mio klasowa może dać nowoczesnemu obywatelowi to minimum przygotowania do życia.

Czy jednak przy obecnych warunkach gospodarczych, finansowych, komunikacyjnych naszego kraju możliwa jest w najbliższym czasie likwidacja szkół o niskiej organizacji, a zastąpienie ich szkołami 7-mio klasowymi, w to wątpić, a raczej nad tem zastanowić się poważnie należy.

Najgorętsi zwolennicy tej reformy chcieliby ją przeprowadzić choćby natychmiast, rozważniejsi przeznaczają na reformę jeden do dwu dziesiątków lat.

Sądzić jednak należy, że sprawa ta nie jest wcale łatwa, że nie można jej rozwiązać inaczej jak tylko drogą długiej ewolucji, że szkoła nisko zorganizowana pomimo wszystko mieć u nas będzie przed sobą jeszcze długie lata sędziwego życia.

W jakiż bowiem sposób możemy zlikwidować owe 14.853 jedno-klasówek, rozrzuconych od siebie częstokroć na znacznej odległości po

olbrzymich obszarach Państwa? Sposób jedyny na to — rozszerzenie promienia obwodu szkolnego do 5-ciu, 6-ciu kilometrów.

Ale wtedy i odległość do szkoły niektórych wsi będzie wynosić 5 — 6 klm., a to chyba przechodzić będzie możność fizyczną tak nawet zahartowanej dziatwy, jaką jest nasza dziatwa wiejska.

— Zorganizować można będzie dowożenie dzieci do szkół z miejscowości bardziej oddalonych — odpowiedzą zwolennicy szybkiej reformy.

Kto jednak żyje między ludem wiejskim, ten wie: że nędza na wsi jest tak wielka, iż przynajmniej $\frac{1}{3}$ ludności w zimie odżywia się zaledwie dwa razy dziennie i to prawie wyłącznie ziemniakami, że dzieci takich ludzi, idąc do szkoły, nie mogą wziąć sobie nawet na drogę kawałka suchego chleba, że dzieci te zazwyczaj w drewnianych trepkach, okrywających zaledwie stopy i palce nóg, brną w zimie po śniegu, wiosną zaś i jesienią po błocie do szkoły.

Jeżeli takie na pół nagie dziecko idzie do szkoły pieszo, to będąc w ruchu, nie przeziębi się, lecz gdy je wsadzić na wóz, od pierwszego razu dostanie kaszlu, często zapalenia płuc a następnie gruźlicy. I teraz liczba chorób i opuszczeń lekcyj z powodu przeziębień jest w szkołach wiejskich zastraszająco wielka.

Jakżeż więc przy takich warunkach myśleć można o zwiększaniu odległości do szkoły? Jakżeż wymagać, aby siedmioletnie dzieci odbywały dzień w dzień, w czasie deszczów, mrozów i zawiei więcej niż trzy klm. drogi? Wszystkie te przeszkody są bardzo trudne do rozwikłania.

Jeżeli zatem szkoły o niższej organizacji będą musiały przetrwać u nas jeszcze długo, winniśmy zająć się nimi jaknajtroskliwiej. Przedewszystkiem należałoby opracować specjalne programy, jak to już powiedziano w jednym z poprzednich numerów „Pracy”, a następnie obmyśleć jaknajlepsze podręczniki ułatwiające pracę nauczyciela.

Pod względem jakości najgorzej jest u nas chyba z podręcznikami rachunków. Pomimo, że szkolnictwo nasze liczy już dziewiąty rok samodzielnego istnienia, dotąd niema podręcznika, dostosowanego jako tako do wymagań programu rachunków na klasę 6-tą i 7-mą. Objaw ten można usprawiedliwić chyba tem, że ministerjalny program rachunków na te klasy jest tak niepraktyczny, tak daleki od wymagań życiowych, iż nie znalazł się dotąd ani jeden autor, któryby zaryzykował wydanie podręcznika dostosowanego do tego dziwnego programu.

To też młodzież po ukończeniu szkoły 7-mio klasowej, w której zaznajamia się nawet z równaniami drugiego stopnia, często nie może obliczyć nawet najprostszego rachunku. Ogół więc sarka na nowoczesną szkołę, przypisując winę niesłusznie nauczycielowi.

Ponieważ praca w szkole nisko zorganizowanej opierać się musi z konieczności na samodzielnej pracy uczni, więc obok specjalnych programów, należałoby podręczniki z arytmetyki zaopatrzyć wzorem dawniejszym w odpowiedzi na każde zadanie, na każde ćwiczenie. Będzie to niezgodne z sytuacjami życiowymi, boć w życiu nikt na żaden rachunek nie ma gotowej odpowiedzi. Przypomnijmy jednak sobie ile to wewnętrznego zadowolenia mieliśmy, gdy mozoląc się dłuższy czas nad jakimś zadaniem arytmetycznym, w końcu znaleźliśmy rezultat zgodny z odpowiedzią umieszczoną na końcu podręcznika. Obecnie dziecko przy nowych podręcznikach bez odpowiedzi, nigdy takiego zadowolenia

nie ma, często myli się w samych działaniach rachunkowych, myli się czasami nawet i nauczyciel. A już o samodzielnej pracy dzieci przy nauce rachunków niema mowy.

A. Włoczewski z Borzewa.

Sprawozdania i oceny.

TYDZIEŃ SZKOŁY PRACY. Zbiorowe wyd. nakł. Zarz. Pozn. Oddz. Chrześc. Słow. Naucz. Szk. Pow. w Polsce, Poznań, 1926, str. 112.

Wydawnictwo to, w którym opublikowane zostały referaty, wygłoszone w ciągu Tygodnia Pracy, urzadzonego w Poznaniu staraniem C. S. N. Sz. P., nosi zwykłą cechę tego rodzaju wydawnictw, t. j. nierównomierność w doborze materiału. Od zupełnie bezwartościowych rozważań na temat szkoły pracy — do doskonałego w treści i formie referatu prof. B. Nawroczyńskiego. Jako przemówienie wstępne utrzymany on jest w ramach pojęć ogólnych, zasadniczych. Poza tym referatem sumienną, ze znajomością rzeczy napisaną pracą jest szkic naukowy Dr. W. Knapowskiej p. t. „Z zagadnień metodyki nauczania historii”. Autorka opiera się na obowiązujących programach M. W. R. i O. P., tem się zapewne tłumaczy fakt, że podaje jako wzór lekcji „jednostkę metodyczną”, gdy w szkole pracy punkt ciężkości powinien być przesunięty na ośrodek zainteresowania (kompleks), który szczególnie na omawianym stopniu nauczania mógłby oprzeć się na nauce o kraju ojczystym. Nie został też w tej lekcji uwidatniony moment wywołania samorzutnego zainteresowania dzieci oraz stawiania przez nie zagadnień, moment tak istotny dla szkoły czynnej. Zdaje się również, iż uczniowie IV, tembardziej V-go oddziału mogliby samodzielnie zebrać i opracować część materiału, biorąc w ten sposób bardziej czynny udział w procesie nauczania. Poza temi zastrzeżeniami, tak wskazówki ogólne jak i opracowanie lekcji uznać należy za cenne i ciekawe. Na uwagę zasługuje też artykuł F. Mędlewskiej: „Doświadczenia przyrodnicze w szkole powszechnej”, zawierający garść trafnych i użytecznych wskazówek oraz referaty Dr. K. Nittmana, szczególnie „Szkoła Pracy” Kerschensteinera; autor omawia głównie organizacyjną stronę zagadnienia w związku z jego realizacją na terenie monachijskiego szkolnictwa powszechnego. Pozostałe prace są bądź zbyt ogólnikowo, bądź chaotycznie ujęte, lub wreszcie nie wnoszą nic nowego do znanej już w tym przedmiocie literatury, jakkolwiek mogły mieć pod postacią żywego słowa znaczenie ze względu na agitacyjny cel Tygodnia Pracy.

PROF. DR. LEON WACHHOLZ. O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Podręcznik dla rodziców, wychowawców i nauczycieli. Książnica - Atlas. Warszawa—Lwów, 1927. Str. 140.

Celem autora było jak wskazuje tytuł, zaznajomienie nauczycieli i wychowawców z zaburzeniami psychicznymi napotykanymi wśród młodzieży, zaburzeniami napotykającymi się znacznie częściej niż ogół przypuszcza a uchodzącymi uwagą otoczenia.

Zwarty a pomimo to przystępny wykład podaje wiadomości o przy-

czynach zaburzeń, ich symptomatach oraz wskazówki, jak w miarę możliwości należy im zapobiegać oraz jak wychowywać dzieci o usposobieniu psychopatycznym.

Materiał, jak z treści wynika był bardzo rozległy z trudem dający się ująć w krótką i popularną, dla najszerszych kół inteligencji przeznaczoną książkę. Mimo to autor wywiązał się z zadania należycie, porzyskając na niezbędnych szczegółach i wyraźnie odgraniczając sferę poznania i działania specjalisty psychjatrii od wychowawcy.

Żałować tylko należy, iż nie została podana bibliografia dzieł, przy pomocy których odpowiednio przygotowani czytelnicy, szczególnież ze sfer pedagogicznych pogłębićby mogli wiadomości o bliżej ich obchodzących zagadnieniach. (Wiek dojrzewania, oddziaływanie pedagogiczne na dzieci nerwowe i t. p.) W odnośnikach autor podaje wprawdzie pewną liczbę dzieł i rozpraw lecz tylko jako źródła cytat lub dokumenty ilustrujące jego twierdzenia.

Pewne uwagi nasuwają się również w stosunku do rozdz. V-go. O przywarach wieku dziecięcego. Zbyt nikło występują tu cechy psychopatyczne a przy omawianiu przywar nie uwzględniający instynktów, popędów wrodzonych autor, jakgdyby nie dostrzegł, że przywary dziecka w większości wypadków są wynikiem naturalnego, psychogenetycznego rozwoju, a w dużej mierze też — wadliwego oddziaływania wychowawczego, niezrozumienia duszy dziecka.

W rozdz. VII. Przystępczość a psychologia, wątpliwości nasuwa twierdzenie autora iż „w afekcie gniewu, zazdrości, mściwości i t. p. tożsamo w podochoceniu alkoholowem popełnia przestępstwa tylko ten, kto ma doń skłonność. Brak umocnionych otamowań, niewyrobiona siła woli, większa impulsywność dziecka, zakłócenie równowagi psychicznej w wieku dojrzewania mogą być czynnikami przestępstwa u jednostek skądinąd normalnych, i które, jak autor przyznaje na str. 56, wystają na ludzi etycznych i opanowanych.

Również trudno się zgodzić z autorem na jego pogląd o samorządzie szkolnym (Rozdz. X, Wskazówki wychowawczo - lecznicze, str. 136). Najlepsza nawet szkoła tłumi w dzieciach wskutek masowego nauczania i wychowania wiele energii, samorzutnych poglądów do twórczej pracy, zmusza dziecko do obcowania z nauczycielem, człowiekiem dorosłym i do przystosowywania się do jego odrębnej psychiki z trudem i niezupęłnie przenikającej własną, dziecięcą. Wskutek tego dziecko pozostaje wciąż pod pewnym moralnym i intelektualnym uciskiem, jedyną „klapą bezpieczeństwa” jest zabawa a poza nią — samorząd, który wyzwała cały zapas energii i samoistnych pomysłów, a na miejsce musu stawia dobrowolną współpracę. Jest to więc czynnik, szczególnież w szkołach dzisiejszych, tak dalekich od ideału, jak najbardziej dodatni i dający doskonałe wyniki, o czym świadczy praktyka szkół polskich jak i zagranicznych. Złe wyniki daje samorząd tylko tam, gdzie metoda wprowadzenia go jest wadliwą, a to nie może stanowić zarzutu przeciw samej zasadzie.

Mimo tych zastrzeżeń, drobnych zresztą, książkę dr. Warcholza, uznać należy jako ważny i dodatni wkład do naszej literatury pedagogicznej i zalecić ją gorąco tak rodzicom jak i nauczycielstwu. Zapoznanie się z nią pozwoli im uniknąć wielu błędów w ocenie postępowania dzieci i co ważniejsze, w oddziaływaniu na nie

WANDA DZIERZBICKA. O uzdolnieniach zawodowych nauczyciela wychowawcy. Prace psychologiczne. Pod redak. prof. dr. J. Joteyko Nr. 5, Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1926. Str. 75.

Niewielka rozmiarami książka, zwięzła a obfita w treść ciekawą stanowi przyczynek do psychologii zawodu nauczyciela wychowawcy.

Badania swe autorka oparła na ułożonej przez siebie ankiecie, złożonej z XX-tu pytań i rozesłanej osobom, które mają opinię dobrych wychowawców lub wybitnych nauczycieli. Odpowiedzi otrzymała autorka bardzo niewiele, bo tylko 35. Po wstępie poświęconym historii zagadnienia, przystępuje p. Dzierzbicka do analizowania zebranego materiału, który grupuje dokoła kilku zasadniczych zagadnień:

- ustosunkowanie się do zawodu — rozdz. III;
- właściwości uczuciowe i woli — rozdz. IV;
- właściwości intelektualne — rozdz. V;
- temperament i typ — rozdz. VI.

W rozdz. VII syntetyzuje autorka wypowiedzenia poszczególnych osób i tworzy z tych wypowiedzeń ogólną charakterystykę. Tablica psychograficzna cech indywidualnych doskonale uzmysławia częstość występujących cech u 35 osób, które odpowiedziały na ankietę. W ostatniej części pracy podano kilka innych ankiet tej sprawie poświęconych, bibliografię i streszczenie francuskie.

Szczupłość materiału to pierwsze zastrzeżenie, które się nasuwa przy ocenie pracy; autorka zresztą doskonale zdaje sobie sprawę z tej trudności i sama kilkakrotnie to zaznacza. Nasuwają się inne jeszcze zastrzeżenia. Uzdolnienia zawodowe nauczyciela i uzdolnienia zawodowe wychowawcy nie pokrywają się wzajemnie i bez reszty; życiowo i praktycznie rzecz biorąc wysuwa się pewne wymagalnik, twierdzi się poprostu, że „nie można”, „nie należy” tych rzeczy oddzielać, że nauczyciel „musi”, „powinien” być jednocześnie wychowawcą i t. d. Co innego jednak stawiać wymagania, postulować — co innego badać obiektywnie istniejący stan rzeczy; autorka sama zresztą zaznacza, że ankietę kierowała albo do dobrych wychowawców, albo do osób, które nie mając opinii dobrych wychowawców, są wybitnymi nauczycielami; z analizy wypowiedzeń bardziej szczegółowych różnica ta sama się wyłania, autorka jednakże pokrywa ją milczeniem.

Niektóre pytania, dotyczące stosunku do zawodu, wiary w skuteczność wychowania, ideału wychowawczego, należą do kategorii pytań, które nie dają gwarancji bezwzględnej szczerości odpowiedzi. Każdemu wychowawcy „wypada” odpowiedzieć, że wierzy w skuteczność wychowania, że ma ściśle określony cel czy ideał wychowawczy, gdyż inaczej wystawiłby sobie w oczach ogółu złe świadectwo pracy zawodowej.

Podobnie jak lekarz musi wierzyć w medycynę lub udawać, że w nią wierzy, podobnie wychowawca — musi wierzyć w skuteczność wychowania (lub udawać wiarę) — bo tego wymaga opinia szerokiego ogółu.

Gdzież znajdzie się odważny wychowawca, który wbrew wymaganiom opinii ośmieli się stwierdzić, że nie jest optymistą, nie jest idealistą. Trzeba na to być bardzo niezależnym duchowo i głęboko lekceważyc siebie praktyczne konsekwencje własnej szczerości. Życiowo rzecz biorąc, trudno przypuścić, żeby wszyscy wychowawcy i nauczyciele byli optymistami i idealistami; na pociechę tym właśnie ludziom, w najtrudniejszych pracujących warunkach, chciałoby się powiedzieć: nie rozpaczajcie sceptycy i pesymiści, możecie być dobrymi wychowawcami: zmysł mo-

ralny, tak często u was subtelnie wyostrzony, zastąpić wam może owe przyjemne zalety i pożądane cechy zawodowe.

Jako dodatnie cechy książki podnieść należy: rzetelne przygotowanie naukowe autorki, ścisłość i jasność w posługiwaniu się terminologią naukową, doskonałą budowę pracy, ciekawą i trafną analizę poszczególnych cech psychicznych np. w związku z zagadnieniem wczuwania się wychowawcy w przeżycia dziecka (str. 31) lub swobody w obcowaniu z dziećmi (str. 36). Uważnemu i krytycznemu czytelnikowi książka p. Dzierzbickiej ułatwić może orientację w ocenie osobistych właściwości, wpływających na pracę zawodową wychowawcy.

m. l.

Przegląd czasopism polskich.

„SZKOŁA I WIEDZA”. Zeszyt 2, grudzień 1926, poświęcony przeważnie zagadnieniom metodycznym, zawiera następujące artykuły:

Gaertner H., O ćwiczeniach słownikowych w szkole pow. „ćwiczenia słownikowe mają na celu wzbogacenie materiału językowego”... „oraz wytworzenie stałych i szybkich kojarzeń”...). Kulczyński S., O rozsiewaniu nasion przez mrówki. Materiał do pogadanki dla oddziału IV o zależności roślin od zwierząt. Taube Sz., O poznawaniu drzew w bezlistnej szacie zimowej. Wskazówki i klucz, w myśl programu dla oddziału IV, polecającego „zimą poznawanie drzew po korze, rozmieszczeniu i kształcie pączków”). Arnoldowa Fr., O sześciennym. Wymiarowanie i obliczanie powierzchni. Program lekcji dla oddziału trzeciego, (jako punkt wyjścia autorka zaleca obserwacje z życia, np. przyglądanie się brukowaniu ulicy kostkami). Semkowicz Wł., w artykule O zbieraniu nazw geograficznych omawia zagadnienie i podaje wskazówki dla zbieraczy. Artykuły informacyjne: St. A. Krajoznawstwo a szkoła powszechna (o pracach krajoznawczych uczniów szkoły w Piaskach Luterskich według „Orlego Lotu”. Ze Zjazdu (uchwały z V Walnego Zjazdu Związku Inspektorów Szkolnych). Szober St., Oświata polska w Łotwie.

Zeszyt 3, styczeń 1927, przynosi również artykuły z zakresu praktyki szkolnej: Duchowicz Br., Nauka chemii w szkole powszechnej. (Plan nauki chemii w szkole powszechnej, „zorganizowanej choćby na najniższym stopniu, która to „powinna przygotować przyszłego obywatela do życia codziennego” — a więc w kraju rolniczym — do rolnictwa). Rusiecki A. M., Dlaczego minus przez minus daje plus? Fragment z większej całości. (Próba „rozwiązania trudności związanych z nauczaniem o liczbach względnych”). Wójcikówna S. i Gaertner H., Lekcja z lektury w II oddziale szkoły powszechnej. (Plan lekcji, mający na celu „uwydatnienie wszystkich momentów, które następcza ustęp przeznaczony do rozbioru”). Sońnicki K., Czy można ważyć inteligencję? (Określanie poziomu inteligencji zapomocą środków fizjologicznych i morfologicznych). Fischer A., Kwestjonariusz w sprawie budownictwa ludowego (zapoczątkowanie współpracy nauczycielstwa na polu ludoznawstwa). Sprawozdania i oceny książek, przegląd czasopism, zapiski bibliograficzne uzupełniają treść omawianych zeszytów. „Szkoła i Wiedza” ogłasza krótkoterminowe konkursy na lekcje praktyczne. Odbiły

się konkurs na lekcję z gramatyki polskiej w oddz. IV, (o przedmiocie), na plan lekcji z lektury w III, IV lub V oddziale, na lekcję z nauki rachunków (mnożenie ułamków zwyczajnych).

RUCH PEDAGOGICZNY. Nr. 3 marzec 1927.

Bobkowska W. Dr., Jan Henryk Pestalozzi a dzisiejsze prądy pedagogiczne. — Benni T., Uprawa „żywego słowa” w szkole. (Program kursu „żywego słowa” dla seminarjów nauczycielskich). — Rowid H., System daltoński w szkole powszechnej (ciąg dalszy). — Friedländer M. Dr., Pedagogika w radio. (Prelekcje pedagogiczne „Polskiego Radjo”). — Przegląd francuskiej prasy pedagogicznej. — Przegląd czasopism, polskich i czeskich. — Kronika pedagogiczna zawiera m. in. sprawozdanie z działalności Sekcji Kształcenia Nauczycieli Zarz. Gł. Z. P. N. S. P. i wiadomości o pracach przygotowawczych M. N. Biura Wychowania w Genewie przed zjazdem w Pradze. W omawianym numerze „Ruchu” dwukrotnie poruszono sprawę czytelnictwa młodzieży: artykuł M. Potworowskiej - Dmochowskiej, Kierownictwo lekturą dziecięcą, „ma być wstępem do szeregu krytyk z belletrystyki dziecięcej”. Autorka wysuwa postulaty, dotyczące: estetycznej strony zagadnienia, wychowawczej, psychologicznej, zaznaczając przytem moment społeczny — „trudną do rozwiązania sprawę lektury dla dzieci, pochodzących z różnych sfer i środowisk”. Sprawa czytelnictwa tak bardzo bojąca i aktualna u nas, znajduje swój wyraz również i w prasie zagranicznej. W recenzji z grudniowego n-ru l'Education E. Semil podaje streszczenie artykułu, opartego (Ruch Pedag. str. 89) na podstawie pracy Washburne'a o metodzie lektury literatury pięknej w szkole w Winnetce, oraz o sposobie układania katalogów lektury dla dzieci. „Jeżeli będziemy mogli, po uprzednim zbadaniu, wiedzieć, które książki młodzież najrozmaitszego wieku i rozmaitych klas najchętniej czyta i skoro ponadto *zmierzymy* zdolność dobrego czytania naszych dzieci, będziemy mieli w ręku dane, aby stworzyć *w naukowy sposób* katalog lektur odpowiadających dzieciom”.

NASZ GŁOS, miesięcznik, organ Komisji Zarządu Głównego Z. N. S. P. w Poznaniu.

Nr. 1, styczeń, 1927. Szwarz J., Zagadnienie ustroju szkolnictwa. Szkoła jednolita, jej znaczenie społeczne i stosunek do indywidualizacji w nauczaniu. — Panasówna, Pamięć i jej kształcenie, cz. III, (o teorii psychologicznej pamięci Dugas'a według dzieła „La memoire et l'oubli”). — Nowak, Jakim powinien być tok lekcji rachunków? — F. Z. Drobiazgi szkolne i oświatowe (polemika z miejscową prasą poznańską).

ŻYCIE SZKOLNE, miesięcznik, poświęcony nauczycielskim konferencjom rejonowym i wogóle sprawom samokształcenia nauczycieli, wydawany przez Komitet Redakcyjny przy Z. P. N. S. P. we Włocławku.

Nr. 4, kwiecień, 1927. Goldówna Z., O nową szkołę. — Mittek F., Cośnicós o atmosferze szkolnej. — Prace słuchaczy Wyższego Kursu Nauczyciel. w Toruniu. — Tębakówna H., Nauczanie języka polskiego w oddz. VII szkoły powszechnej (dokończenie). — Horoch Wł., Przyczynek do estetyki pisma w szkole powszechnej. — Fiutowski A., Sprawa wychowania nauczycieli z punktu widzenia pedagogii eksperymentalnej (dokończenie). — Bełzecki St., Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji (ciąg dalszy). — Recenzje i sprawozdania. Książki nadesłane. Przegląd czasopism.

OGNIWO, organ Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, wychodzi w Warszawie.

N-r 1, styczeń 1927, wydany jako Biuletyn N-r. 1 Zarządu Głównego, zawiera wiadomości o Zjeździe Oświatowym z dn. 29 i 30 grudnia 1926 r., Uchwały VIII Zjazdu Przedstawicieli Oddziałów Z. Z. N. S. Ś., sprawozdania: ze Zjazdu Przedstawicieli Rad Pedagogicznych Gimnazjów Związkowych, z Konferencji Pracy, odbytej w listopadzie i z Działalności Zarządu Głównego.

N-r 2 i 3, luty i marzec, 1927, zawierają szereg referatów, wygłoszonych na Zjeździe Oświatowym w dn. 29 i 30 grudnia 1926 r. — E. Forelle w ref. Cel wychowawczy szkoły, poddaje krytyce negatywne stanowisko Ministerstwa wobec zadań wychowawczych szkoły, referuje prace podejmowane przez Związek (organizacja szkół związkowych, zjazd w sprawie wychowania moralnego), jako naczelne zadanie szkoły stawia oddziaływanie na wolę i uczucia ucznia. Teofil Wojeński w ref. „Organizacje młodzieży, jako czynnik wychowawczy”, wypowiada się za samorządem klasowym jako „typem organizacji uczniowskiej o największym znaczeniu wychowawczem”. Marja Librachowa w ref. Nauka i nauczanie, jako środek wychowawczy, (Treść i Metody), mówi o oddziaływaniu wychowawczem zarówno przez dobór materiału naukowego, jak i metodę nauczania. Programu nie można oddzielić od metody, zaś „programu i metody od zagadnienia organizacji szkolnictwa”. Nie pomija i osoby nauczyciela mówiąc o potrzebie wyszkolenia, wyróżnia talent i wiedzę: „...nauczyciel wykształcony w swoim przedmiocie i utalentowany sam stwarza metody, wzmacnia je i udoskonala”. Zofja Sikorowska w ref. Nauczanie, jako czynnik wychowawczy (Metody kontroli i oceny postępów), wypowiada się za zniesieniem indywidualnych przesłuchiwań, „ustalających niemal wyłącznie ilość wiadomości”. „Należy, jako podstawę sądu, wprowadzić obserwację dziecka podczas pracy” i na tej drodze poznać poziom umysłowy a nawet indywidualność dziecka. Ref. jest przeciwniczką stopni, zwolenniczką charakterystyk, „dotyczących 1) uzdolnień ogólnych wzgl. specjalnych ucznia, 2) jego chęci do pracy i wysiłku...”. Zesz. 3 przynosi referaty w sprawie ustroju szkolnictwa: Dr. M. Falski, Jednolity urząd szkolnictwa; Jadwiga Dziubińska, Organizacja oświaty rolniczej; Inż. St. Krużewski, Szkolnictwo zawodowe. — Art. polemiczny Z. Sikorowskiej, W obronie szkoły jednolitej. — Sprawy zawodowe nauczycielstwa szkół średnich poruszone zostały w artykułach: Ubezpieczenie pracowników umysłowych, E. Graumana, Wyjęci z pod prawa przez D. E.—Prof. Kalinowski w art. Budżet Ministerstwa W. R. i O. P. na r. 1927-28 i Apolinary Rudnicki w art. Rząd sanacji w dziedzinie oświaty, omawiają politykę oświatową władz, Biuletyn Zarz. Gł. N-r. 2 i 3 sprawozdanie z przebiegu pracy w II Gimn. Męskim Z. Z. N. P. S. S. dają obraz działalności Związku.

MUZEUM, czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa, wydawane staraniem okręgu lwowskiego Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższych pod red. Ludwika Bykowskiego.

Zeszyt 1 — 2, 1927. W licznych artykułach i rozprawach omawiany jest urząd szkolnictwa w związku z reformą. Zofja Degen Słórsarska w art. Stosunek szkoły średniej do powszechnej, wypowiada się przeciwko jednolitości szkolnictwa, jako jeden z argumentów wysuwając różne cele szkoły powszechnej i średniej. — Ludwik Bykowski w art. Gimnazjum a szkoły wyższe, omawia wzajemny stosunek uczelni — wypowiada się za

ścisłym związkiem — szkoła wyższa winna otaczać opieką naukową zarówno swoich absolwentów, obecnie nauczycieli, jak i wychowanków gimnazjum przez udostępnianie warsztatów pracy naukowej. — Dr. Roman Dreżepolski, W sprawie szkoły starej i nowej. Artykuł polemiczny z kierunkiem „nowej szkoły”. Autor jest zwolennikiem wyrabiania siły ducha przez wykonywanie obowiązków, odrabianie zadanych lekcji i samoistny wysiłek mózgowy. — Bogdan Nawroczyński, Tempo rozwoju społecznego a zadania wychowawcze naszego pokolenia. Autor rozpatruje wychowanie jako proces społeczny. Omawia dwa typy wychowania: tradycjonalistyczny lub retrospektywny i ewolucjonistyczny lub prospektywny, charakterystyczny dla naszej epoki. Stąd wyłania się wskazanie reorganizacji nauczania, zagadnienie jedności szkolnictwa. — Jenerał Józef Latour, O zasadach i środkach wychowania moralnego. Jako zobrazowanie swych zasad autor podaje wyjątki z regulaminu „Korpusu Kadetów”. — Stanisław Grabski, Szkoły dwujęzyczne. Autor twierdzi, że „rozdzielanie asymilacji polityczno - państwowej od asymilacji narodowo - kulturalnej jest próżną igraszką słów”. Wypowiada się więc za szkołą dwujęzyczną na kresach, jako środkiem zwalczania separatyzmu mniejszości narodowościowych. — Z zakresu zagadnień prawo - politycznych: Mr. Antoni Deryng, Międzynarodowe zobowiązania Polski w zakresie szkolnictwa mniejszości narodowościowych. — Tadeusz Kaniowski, Ustawodawstwo w Polsce w odniesieniu do szkolnictwa dla mniejszości. — Liczne i wyczerpujące „Opisy i sprawozdania”, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące (z dłuższym artykułem o reformie szkolnej w Niemczech) uzupełniają obfitą treść pisma.

DROGA. Miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. Warszawa. Nr. 1—3. 1927 r.

W numerze tym znajduje się artykuł zasługujący na uwagę wychowawców. Jest to wykład inauguracyjny prof. Antoniego B. Dobrowolskiego, wygłoszony przy objęciu katedry pedagogiki w Wolnej Wszechnicy Polskiej w dn. 4-go listopada 1926 r. Artykuł ten nosi tytuł: „Rudolf Maria Holzapfel i podstawy naukowe wychowania uczuć”. Prof. A. Dobrowolski zaznacza na wstępie, że pedagogice dotychczas brak było podstaw naukowych do najważniejszego zagadnienia, a mianowicie: wychowania uczuć, nie dała bowiem tych podstaw dotychczas psychologia. Przynosi jej książka Holzapfla: „Das Panideal” (książka ta ukaże się niebawem w tłumaczeniu polskim). Profesor Dobrowolski zaznajamia pokrótce z treścią książki, wymienia tytuły rozdziałów, poświęconych różnym bardzo złożonym kompleksom uczuć, (samotność, tęsknota, modlitwa, sumienie) poczem przechodzi do ściśle z dziedziną uczuć związanego zagadnienia: najwyższej wartości, a więc ideału wychowawczego. Tą najwyższą wartością „będzie Rzecz, wyższa od człowieka, nie zaś człowiek” — rzecz owa może być tylko tworem człowieka — jest nią Nauka i Sztuka. Są to wartości odwieczne — ale dziś dopiero człowiek zaczyna uświadamiać sobie ich wartość. Prof. D. widzi w tych wartościach dynamiczne siły, które stworzą nową erę w życiu ludzkości — a „nową tę historję rozpocznie tworzyć — już teraz — nie kto inny, tylko Nowy Wychowawca”.

A. Ł.

Wystawa szkolna.

(1927 — 1927)

Sprawozdanie z 10-letniej swej działalności na terenie m. st. Warszawy ma złożyć Nauczycielstwo szkół powszechnych społeczeństwu, a wychowankowie szkół powszechnych mają się wykazać pracą swoją z ostatniego 10-lecia, od czasu uzyskania niepodległości, od czasu faktycznego istnienia polskiego szkolnictwa w Warszawie. Jedno i drugie ma zilustrować „Wystawa szkolna publiczna”. Protektorat wystawy objął Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego, p. Grzegorz Zawadzki.

Komitet wystawy, który się zawiązał przy Radzie Szkolnej i Inspektoracie Szkolnym m. st. Warszawy, zorganizował nast. sekcje wzgl. podkomitety: humanistyczny, matematyczny, historyczny, przyrodniczo - geograficzny, rysunkowy, robót ręcznych, rob. ręcznych kobiecych, śpiewu i muzyki, wychowania fizycznego, statystyczny i opieki szkolnej.

Obok charakteru oświatowo - szkolnego ma wystawa również przedstawić wybitnie dźwigający się przemysł szkolny w Polsce. Szkoły nowo powstałe i powstawać mające potrzebują olbrzymiej ilości wzorowych urządzeń szkolnych, pomocy naukowych, bibliotek nauczycielskich i dla dzieci i młodzieży szkolnej. Sprawność szkoły zależy w znacznej mierze od przyborów szkolnych i pomocy naukowych, a w szczególności w związku z nauczaniem rysunków, robót ręcznych, przyrodznawstwa, fizyki i chemji, geografji, geometrii itp.

Komitet wystawy szkolnej zwrócić się ma z prośbą do wydawców książek szkolnych, pedagogicznych, książek dla dzieci i młodzieży i do wytwórców przyborów szkolnych i pomocy naukowych, jakoteż do osób, zajmujących się sporządzaniem środków naukowych lub ich naprawą, by wzięli udział w tegorocznej wystawie szkolnej, by temsamem ułatwić szkołom przegląd wszystkiego, co i gdzie szkoły dla swych potrzeb nabyć mogą.

Wyżej wspomniane sekcje wzgl. podkomitety wysłać mają do kierownictw szkół kwestjonariusze, które należycie wypełnione, dadzą obraz pracy nauczycielskiej i uczniowskiej. Wystawa szkolna, która będzie subdyjowana przez Magistrat m. st. Warszawy i Komisję Główną Opiek Szkolnych, będzie także doskonałym środkiem agitacyjnym dla rodziców, niewątpliwie pożyteczną dla samego nauczycielstwa, a nawet władz szkolnych. Będzie połączona z odczytami, z obchodami, związanymi z zakończeniem roku szkolnego, z pokazami, uświadamiającymi znaczenie wychowania i oświaty, a przede wszystkim popularyzować będzie hasło: „Szkoła powszechna dla wszystkich”.

Warszawa.

G. I. Hecht
kier. szkół powsz.

PRACA SZKOLNA

SPROSTOWANIE.

W numerze 3-cim „Pracy Szkolnej” pod artykułem „Z Praktyki Szkolnej” Dwie lekcje rachunków, przez pomyłkę opuszczono nazwisko autorek: pp. W. Dzierzbickiej i F. Jurgielewiczówny, co niniejszem prostujemy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. Józef Linca p. Kocmyrzów. Życzeniu Sz. Kol. postaramy się zadośćuczynić, odpowiedź damy listownie, prosimy jednak o cierpliwość, gdyż brak czasu dobrym chęciom stawia poważne przeszkody.

Kol. Zyg. Kubicki p. Lipno. Nie znamy żadnej książki, w której szerzej omawiana byłaby sprawa nauczania na świeżym powietrzu. Luźne wzmianki znaleźć można w różnych artykułach, w książce Karin Michaelis „Radosna szkoła” — może u Wetekampa: „Samodzielność i radość twórcza”.

Kol. X w „Smordynie”. Należy mówić: „czytałem książkę wieczorem”.

Kol. N. przewodniczący Ogniska w X. Odpowiedzi p. Weychert-Szymanowskiej w sprawie metody elementarza przesłać nie możemy, ponieważ w liście, który otrzymała Redakcja „Pracy Szkolnej”, nazwisko Szan. Kol. jest nieczytelne, a nazwy miejscowości wcale niema. Jeżeli więc Sz. Kol. zależy jeszcze na odpowiedzi, prosimy o adres; list p. W. Szyman. leży w Redakcji.

Kol. Fr. Momot w Krakowie. List z informacjami wysłaliśmy.

Kol. M. Majewski Lipno. Wysłaliśmy odpowiedź listownie.

Kol. M. Breitmeier. Wybór czasopism zupełnie dobry. Sekcja Ped. prenumeruje czasopisma zagraniczne za pośrednictwem „Książnicy”. Warszawa, Nowy-Świat 59, W kwestji Poradnika zawodowego damy odpowiedź listowną.

Do kolegi Grosa (Kozy) i kol. Koraczewskiej (Krasna) wysłaliśmy odpowiedzi listowne.

Kol. Lenkiewicz w Parznicach. Zamówione numery „Pracy Szkolnej” zostaną wysłane, brak jednakże numerów z roczników dawniejszych.

Kol. F. Sowa w Kulnie. Potwierdzamy odbiór listu. Odpowiemy listownie.

TREŚĆ NUMERU 4-go. 1. W sprawie porozumienia z rodzicami. 2. Dr. J. Korczak. Dwa razy dwa — cztery. 3. Wł. W. Szymanowska. Zebrania z rodzicami. 4. M. Szczańska. Współdziałanie dzieci w pracy wychowawczej. 5. m. l. Jeszcze o karach. 6. Z PRAKTYKI SZKOLNEJ. R. Rudzińska. Lekcja przyrody. 7. ODGŁOSY. K. Komorowski. A. Włoczewski. Potrzeby jednoklasówek. 8. SPAWOZDANIA I OCENY. M. G. a. Tydzień pracy. b. L. Wachholz. O zaburzeniach umysłowych. c. M. L. W. Dzierzbicka: O uzdolnieniach zawodowych nauczyciela-wychowawcy. 9. A. Ł. Przegląd czasopism. 10. G. Hecht. Wystawa szkolna. 11. Odpowiedzi Redakcji.

Redaktor: MARJA LIBRACHOWA.

Wydawca w Imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i redaktor odpowiedzialny: **ROMAN TOMCZAK.**

Odbito w drukarni „Robotnika”, Wareska 7.